Miesięcznik Polaków na Białorusi

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

grudzień 2023 r. Nr 12 (209)



Matczyny nakaz

W tym roku swoje 35-lecia mogła obchodzić najstarsza i chyba najlepsza na Białorusi polska placówka oświatowa – Społeczna Szkoła Polska im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach. Jubileusz się nie odbył. Reżim Łukaszenki, zwalczający na Białorusi wszelkie przejawy polskiej aktywności, zwłaszcza w dziedzinie oświaty, doprowadził bowiem do likwidacji instytucji, będącej wzorowym przykładem tego, jak może być organizowane nauczanie języka polskiego i wychowanie w duchu polskości w środowisku naszych rodaków poza granicami Polski.

„Córeńko, pamiętaj...”

Założycielką i wieloletnią dyrektor Społecznej Szkoły Polskiej im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach jest legenda polskiego odrodzenia na Białorusi Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Właśnie Jej z okazji Jubileuszu dzieła jej życia dedykujemy niniejszą publikację, życząc 93-letniej Pani Elżbiecie dwustu lat życia w zdrowiu, nieustającej opieki ze strony bliskich, a także dużo radości z sukcesów setek , a nawet tysięcy Jej wychowanków – absolwentów prestiżowych uczelni w Polsce, na Białorusi, a nawet w innych krajach Europy i świata.

„Córeńko, pamiętaj, i to najważniejsze, żeś Polka, że masz tych dwóch chłopców, o których musisz dbać, i pamiętaj, że w naszej rodzinie wszyscy zawsze mieli dobre wykształcenie” – tymi słowami żegnała w 1944 roku w Stołowiczach koło Baranowicz trzynastoletnią córkę Elżbietę, Teresa Dołęga-Wrzosek, łączniczka Armii Krajowej, którą niemieccy okupanci zabierali do obozu śmierci w Kołdyczewie.


Iness TODRYK-PISALNIK

Trzy pokolenia: Elżbieta Dołęga-Wrzosek ze swoją córką Teresą Sieliwończyk i prawnukiem Marcinem Sieliwończykiem

Mała Ela, zostawała w domu z nianią, uratowanym przez jej mamę po likwidacji miejscowego getta żydowskim chłopczykiem Ryśkiem Wagnerem i znalezionym przez nią samą przy polnej drodze białoruskim sierotą, któremu dziewczynka nadała imię Jurek, oznajmiając, że znajda zostanie jej braciszkiem. Pożegnalne słowa matki kilkunastoletnia córka przyjęła głęboko do serca jako imperatyw bezwzględny i wypełniła w stu procentach.

Rysiek Wagner, jako jedyny z rodziny Wagnerów, przeżył wojnę. Wychowywany najpierw przez Teresę Dołęgę-Wrzosek, a potem przez jej córkę Elżbietę, w polskiej tradycji, zdobył wykształcenie i, jako dorosły mężczyzna, wyemigrował do Izraela, gdzie założył rodzinę, zostawiając po sobie potomstwo i kontynuując ród, który miał być skazany na niebyt.

Uratowany z Holokaustu Richard Wagner dał świadectwo bohaterskiej postawie swoich zbawicielek, czego skutkiem stało się nadanie Teresie Dołędze-Wrzosek pośmiertnie w 1994 roku przez Instytut Jad Waszem tytułu Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata. Pięć lat później państwo Izrael uhonorowało za uratowanie Ryśka także jej córkę Elżbietę.

Elżbieta Dołęga-Wrzosek, spełniając testament mamy, zadbała także o to, by porządne wykształcenie zdobył jej przybrany braciszek Jurek.

Życie Elżbiety Dołęgi-Wrzosek jest przykładem tego, jak polskość, wpajana od dzieciństwa, potrafi ukształtować osobę, potrafiącą stawić czoło obcym destrukcyjnym wpływom nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach.

Urodzona w podwarszawskiej Mławie we wrześniu 1930 roku Elżbieta Dołęga-Wrzosek pomimo sędziwego wieku doskonale pamięta lata swojego beztroskiego dzieciństwa w wolnej Polsce.

Dwanaście lat temu, kiedy pisałem dla dziennika „Rzeczpospolita” z Białorusi korespondencję o tym, jak miejscowi Polacy obchodzą święta Bożego Narodzenia, spotkałem się z nią w jej skromnym mieszkaniu w Baranowiczach.

Zawsze pogodna, uśmiechnięta i uczynna, już wówczas 81-letnia legenda polskiego odrodzenia na Białorusi opowiedziała mi, że zapamiętała święta swojego wczesnego dzieciństwa jako najlepsze w życiu, „pełne tajemniczych szeptów dorosłych, chowających przed dziećmi świąteczne prezenty”.

Przed 1939 rokiem kilkuletnia wówczas Ela mieszkała z rodzicami w Warszawie. – Wtedy wierzyłam jeszcze w Świętego Mikołaja – wyznała mi wówczas.

ciąg dalszy na str. 6-7

Szanowni Czytelnicy!

Mrok opresyjnej dyktatury i rozpoczętych po wyborach 2020 roku represji nie mija na Białorusi, a czasami wydaje, że bardziej się zagęszcza, już od ponad trzech lat. Na razie nic nie wskazuje na to, że sytuacja się rozjaśni i będziemy mogli bezpiecznie wrócić do swoich domów.

Historia uczy, iż w podobnych, beznadziejnych sytuacjach sens życiu człowieka nadaje wiara - wiara w to, że przeżywane cierpienia wpisane są w Zamysł Boży, który ostatecznie prowadzi do szczęśliwego rozstrzygnięcia na korzyść prawych i niesprawiedliwie krzywdzonych.

Pamiętajmy o tym, że ponad dwa tysiące lat temu magiczna Noc Narodzin Jezusa przyniosła Światło i Zbawienie całemu Ludzkości w postaci pojawienia się na Świat bezbronnego Dzieciątka, pierwotnie wzgardzanego i lekceważonego przez większość, otaczających ludzi.

Obecnie, kiedy nie dostrzegamy nawet promyku światełka na horyzoncie Nadziei, redakcja **Głosu** życzy sobie i Państwu abyśmy w historii Narodzin Jezusa zaczerpnęli inspirację i powzięli siły do oczekiwania na nadejście zbawiennej dla nas wszystkich Zorzy.

Niech każda chwila Świąt Bożego Narodzenia żyje własnym pięknem, a Nowy 2024 Rok obdaruje Państwo pomyślnością i szczęściem!

Spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia, życzy

Redakcja Głosu

32. edycja Konkursu Recytatorskiego „Kresy”

Katarzyna Beczko z Ukrainy zdobyła Grand Prix Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy „Kresy”. Laureatów recytatorskich zmagań ogłoszono 9 grudnia podczas uroczystej gali w Białostockim Teatrze Lalek.

Konkurs od lat organizuje Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Impreza popularyzuje język polski i literaturę polską wśród Polaków mieszkających za granicą, integruje to środowisko. Wydarzenie nosi imię Adama Mickiewicza.

Na finały do Białegostoku przyjeżdżają co roku w grudniu najlepsi recytatorzy z najstarszej kategorii wiekowej w tym konkursie – powyżej 16. roku życia. W tej edycji było to 21 finalistów z dziewięciu krajów: Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu, Czech, Rumunii, Mołdawii i Gruzji. Uczestnicy recytacji w Białymstoku to finaliści kilkustopniowych eliminacji, w których rywalizowało łącznie w tych krajach na ponad 2,2 tys. osób.

Pierwszą nagrodę konkursowe jury przyznało Tomaszowi Sidorowiczowi z Litwy, drugą – Donacie Sawanevičiute z Litwy, trzecią dostała Izabela Bolek z Czech. Tomasz Sidorowicz zdobył też nagrodę publiczności.

Specjalną nagrodę za interpretację utworu Adama Mickiewicza zdobyła Nadzieja Romanczuk z Białorusi.

Jury przyznało także trzy wyróżnienia. Dostali je: Robert Duka z Łotwy, Eliza Iedenac z Rumunii i Maria Magdalena Mironczik z Litwy.

Przewodniczący konkursowego jury prof. Piotr Damulewicz powiedział odczytując protokół z wynikami konkursu, że „Kresy” to „wielkie święto polskiego słowa”. Podkreślił, że recytatorzy wybierają repertuar świadomie, prezentują wysokie wartości artystyczne, wykazują szacunek do języka i słowa polskiego.

Repertuar recytatorów jest co roku zróżnicowany. To klasyka polskiej poezji – także współczesnej, fragmenty prozy, ale także – ze względu na sytuację za wschodnią granicą, m.in. wojny w Ukrainie- młodzi ludzie recytowali także utwory o tematyce wojennej. „Takie mamy czasy i +Kresy+ też są odbiciem


Dawid GROMADZKI/bialystok.pl

Uczestnicy 32. edycji Konkursu Recytatorskiego dla Polaków zza Granicy «Kresy»

tych czasów” – mówiła zapowiadając wcześniej finały prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Anna Kietlińska.

Wśród twórców, których utwory „Kresowiacy” wybierają do recytacji są obok Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida, także np. Sławomir Mrożek, Wisława Szymborska, Konstanty Ildefons Gałczyński, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, ale także Krzysztof Kamil Baczyński czy Władysław Broniewski. Recytatorzy prezentowali też w konkursie utworów lokalnych poetów, którzy są bliscy uczestnikom konkursu. Każdy z finalistów deklamował w konkursie po dwa teksty, w sobotę recytatorzy pokazali widowisko słowno-muzyczne, które wyreżyserował Mateusz Sucharzewski, autorką kompozycji muzycznych do tego widowiska była Agnieszka Glińska.

32. edycję „Kresów” dofinansowała Kancelaria Prezesa Rady Ministrów i miasto Białystok, pomagali też sponsorzy.

Wiceprezydent Rafał Rudnicki podkreślił na gali, że obecność uczestników „Kresów” w Białymstoku świadczy o tym, że „kochają polską mowę, a Polskę, swoją ojczyznę, mają w swoich sercach”. Dodał, że patrząc na ich występy można być spokojnym o to, że mieszkając w różnych krajach na świecie, będą w przyszłości doskonałymi ambasadorami polskiej mowy właśnie tam, gdzie żyją – często w trudnych warunkach geopolitycznych.

Finały „Kresów” trwały tydzień. W ich ramach najlepsi kresowi recytatorzy spotykali się z białostocką młodzieżą, oglądali spektakle teatralne, uczestniczyli w warsztatach artystycznych z interpretacji tekstu literackiego, a także integrowali się na spotkaniu wigilijnym które było okazją do podzielenia się opłatkiem, ubierania choinki i śpiewania kolęd.

WB/PAP/wnp.pl


Przemysław KELER/KPRP

Prezydent Andrzej Duda powołał nowego Premiera i Radę Ministrów

W Pałacu Prezydenckim 13 grudnia odbyła się uroczystość, podczas której Prezydent Andrzej Duda powołał Donalda Tuska na premiera. Zaprzysiężeni zostali także ministrowie nowego rządu.

W skład Rady Ministrów, wybranej przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, powołano:

Władysława Kosiniaka–Kamysza – na urzędy Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra Obrony Narodowej;

Krzysztofa Gawkowskiego – na urzędy Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra Cyfryzacji;

Macieja Berka – na urząd Ministra – Członka Rady Ministrów;

Adama Bodnara – na urząd Ministra Sprawiedliwości;

Agnieszkę Buczyńską – na urzędy Ministra do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego i Przewodniczącej Komitetu do spraw Pożytku Publicznego;

Borysa Budkę – na urząd Ministra Aktywów Państwowych;

Marzenę Czarnecką – na urząd Ministra Przemysłu;

Andrzeja Domańskiego – na urząd Ministra Finansów;

Agnieszkę Dziemianowicz–Bąk – na urząd Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej;

Jana Grabca – na urząd Ministra – Członka Rady Ministrów;

Paulinę Hennig–Kloskę – na urząd Ministra Klimatu i Środowiska;

Krzysztofa Hetmana – na urząd Ministra Rozwoju i Technologii;

Marcina Kierwińskiego – na urząd Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji;

Dariusza Klimczaka – na urząd Ministra Infrastruktury;

Katarzynę Kotulę – na urząd Ministra do spraw Równości;

Izabelę Leszczynę – na urząd Ministra Zdrowia;

Sławomira Nitrasa – na urząd Ministra Sportu i Turystyki;

Barbarę Nowacką – na urząd Ministra Edukacji;

Marzenę Okłę–Drewnowicz – na urząd Ministra do spraw Polityki Senioralnej;

Katarzynę Pelczyńską–Nałęcz – na urząd Ministra Funduszy i Polityki Regionalnej;

Czesława Siekierskiego – na urząd Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi;

Tomasza Siemoniaka – na urząd Ministra – Członka Rady Ministrów;

Bartłomieja Sienkiewicza – na urząd Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego;

Radosława Sikorskiego – na urząd Ministra Spraw Zagranicznych;

Adama Szłapkę – na urząd Ministra do spraw Unii Europejskiej;

Dariusza Wieczorka – na urząd Ministra Nauki.

Podczas uroczystości prezydent wskazał, że to bardzo ważny moment dla Polski ze względu na to, że rząd został wyłoniony przez Sejm.

– Chcę państwu pogratulować przede wszystkim tego, że zwyciężyliście państwo w procesie politycznym. Nie mieliśmy takiej sytuacji od 1989 roku – podkreślił prezydent.

– Przy wspaniałej, wielkiej frekwencji padło rozstrzygnięcie wyborcze, które dało zwycięstwo jednemu ugrupowaniu, ale proces polityczny wynikający z wyborów w istocie dziś zakończył się zwycięstwem innej części sceny politycznej – wskazał Andrzej Duda.

Jak podkreślił, jest to duże osiągnięcie koalicyjnych ugrupowań. „Gratuluję determinacji i zdecydowania, by walczyć w wyborach, osiągnąć jak najlepszy wynik i przede wszystkim wziąć w swoje ręce odpowiedzialność za polskie sprawy" – powiedział prezydent.

– Od dzisiaj tę odpowiedzialność za polskie sprawy dzierżymy wspólnie – zaakcentowała głowa państwa.

Prezydent.pl

Pamięci Włodka Paca...

10 grudnia minęła druga już rocznica śmierci śp. Włodzimierza Paca, wybitnego polskiego dziennikarza, wieloletniego korespondenta Polskiego Radia na Białorusi i w Rosji, człowieka, którego mieli okazję poznać chyba wszyscy Polacy Mińska, Grodna, Lidy i wielu innych miejscowości.


facebook.com

Przypominamy za portalem Kresy24. pl o Włodzimierzu Pacu, publikując wspomnienie, które napisał jego białoruski przyjaciel, znany grodzieński bard i showman Wiktor Szałkiewicz:

Niedawno oglądałem w TVP film pt. „Reset". Dużo w nim było archiwalnych materiałów z początku XXI wieku. Na zdjęciu z konferencji prasowej Radosława Sikorskiego w Moskwie w roku 2008, zobaczyłem siedzącego z mikrofonem w pierwszym rzędzie korespondenta Polskiego Radia, młodego, rozentuzjazmowanego, zdrowego i żywego Włodzimierza Paca…

Mówią ludzie o niektórych, trochę bardziej przez Pana Boga szczęściem, fortuną, czy powodzeniem obdarzonych osobnikach ludzkiego rodzaju: „On to w czepku się urodził" albo „w koszuli go matka na świat wydała".

Włodzimierz Pac, Włodek, albo Wałodzia, jak go różnie nazywaliśmy, urodził się chyba z mikrofonem w ręku.

Chociaż wątpię, żeby w jego rodzinnych Knyszewiczach, fajnej cichej wiosce w pobliżu Sokółki, ktoś w latach 70. widział na własne oczy czy trzymał w ręku prawdziwy profesjonalny mikrofon. Ale może jakiś przypadkowy korespondent PR Białystok zabłądził w te strony, albo materiał pilnie z życia polskiej prowincji trzeba było nagrać, i stanął na drodze i przechodniów rozpytywał, a mały Włodek, idąc do domu, przystanął, zapatrzył się na przybysza i jego instrumentarium, i pomyślał sobie: „Jak będę duży, to i ja będę w radiu pracował!".

Poznaliśmy się dawno, nawet okoliczności już nie pamiętam, może w Olsztynie, może w Białymstoku, a może to w podbiałostockim Gródku było, na jakiejś kolejnej białoruskiej albo polskiej młodzieżowej imprezie. Włodek miał już wtedy mikrofon w ręku.

I wyglądał Pac super, taki zawsze pogodny, dobroduszny, pięknolicy, z kupą kędziorów na głowie, ot, początkujący radiowiec.

Podchodził do interesującej go osoby, szeroko się uśmiechał i prosił o parę zdań w tym lub innym temacie. Szczery uśmiech Paca robił swoje – nikt mu nie odmawiał, godzili się wszyscy. A wtedy Włodek delikatnie brał „ofiarę" pod rękę i uprowadzał w jakieś ciche, ustronne miejsce. Za parę godzin Pacowa relacja szybciutko się rozlewała się po falach PR Białystok albo PR Warszawa.

W jaki sposób w epoce przed internetowej przekazywał to do Centrali – zagadka. Lubił swój zawód, i chyba o innym nie myślał. Że był Radiowcem z powołania, widzieli wszyscy, wszak wykonywał swój zawód z sercem.

Tak się stało, że byłem świadkiem budowania przez Włodka jego własnej rodziny. Już w Mińsku, pracując tam jako korespondent PR na Białorusi poznał fajną dziewczynę, Tatianę, i postanowił się z nią ożenić. Ja, nieco już doświadczony fachowiec w weselno-organizacyjnych sprawach, zaoferowałem swoją pomoc.

I wymyśliliśmy nie lada imprezę!

To było na jesieni...

Przekonałem dziewczyny ze studia filmowego „Białoruśfilm", żeby wypożyczyły Pacowi na ceremonię ślubu autentyczny paradny mundur generalski a'la osiemnaste stulecie. I był, biały, z fałdami, orderami i epoletami. Panna młoda też cała w bieli, w jakiejś cudnej koronkowo-falbankowej misternej sukni. Ślub cerkiewny odbył się w Kołoży, stojącej nad brzegiem siwego ojca-Niemna najstarszej cerkwi prawosławnej w Grodnie, ponoć z XII wieku.

I to trzeba było zobaczyć!!!

Oszołomione babcie około cerkiewne oczom swym nie mogły uwierzyć i po stokroć nas rozpytywały: „A kto to ślub bierze? Jenerał? Może z Moskwy?"

Po ceremonii z Batiuszką Andrzejem, chórem i świecami, para młoda wsiadła do wynajętej za dwadzieścia dolarów motorówki na krótki rejs Niemnem, a profesjonalny operator Wołodia Andronow, siedząc w łódce z nowożeńcami moment ten filmował.

Następnie pojechaliśmy do Sokółki, żeby zawrzeć w miejskim urzędzie ślub cywilny. Musiała ta cała kawalkada przekroczyć granicę białorusko-polską. Ale żaden był to problem, pomógł ówczesny konsul generalny RP w Grodnie i zarazem fajny człowiek, Mariusz Maszkiewicz. Od opisywania szczegółów się powstrzymam, ale stosunki polsko-białoruskie układały się wtedy jak najlepiej.

Zdumieni białoruscy pogranicznicy, potem celnicy, patrzyli jak z dip-samochodu wysiada dostojnik w niesamowicie pięknym mundurze i grzecznie podaje rączkę swojej towarzyszce podróży. Słowem, było w Pacu coś szarmanckiego od tych, dawniejszych Paców.

Potem przyszła kolej na zdumienie funkcjonariuszy i celników z polskiej strony. Jakoś gładko to poszło (nie to co teraz), przekroczyliśmy granicę w Kuźnicy i pojechaliśmy do USC w Sokółce, a potem na kolacjo-libację do knajpy w Białymstoku.

Zebrała się w kawiarni wieczorem cała dostojna intelektualna białostocka socjeta, Golińscy, Maksymiukowie, Piekarscy, Wawrzeniukowie, sporo było toastów za zdrowie młodej pary, za gładką drogę życia, za szczęście, tylko kieliszeczki podano maluteńkie. Takie w dziewiętnastym stuleciu w carskiej Rosji nazywano „mucha" (15 gramów), a człowiek, który używał napoju z niego, chodził „pod muchą". Siedzieliśmy szczelnie męską zwartą kompanią przy litrze „wyborowej", minęła godzina, a nawet pół flaszki nie wypiliśmy!

Z rana – małe poprawiny, i ruszamy z powrotem na Białoruś, do Mińska Litewskiego, gdzie czekają na nas w sali bankietowej rodzice i krewni Tatiany. Znowu triumfalny przejazd przez granicę, coraz częściej orszak weselny zatrzymuje się na popas przy okazyjnych krzakach i chmieli się, w wyniku czego spóźniamy się straszne na około dwie godziny. A w Mińsku na Włodka i Tanię oczekuje z bukietem kwiatów sama Pani Ambasador Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z Małżonkiem!

Pani Ambasador nieprzyzwyczajona, żeby oczekiwać na prostego dziennikarza, nawet o nazwisku Pac. I kiedy NARESZCIE przyjechaliśmy, ona sucheńko pogratulowała Włodkowi z okazji udanej żeniaczki i odjechała. Najbardziej na rozczarowanego w tej sytuacji wyglądał jej małżonek… Chłop pewnie marzył, że nareszcie w porządnej kompanii, uda mu się przy kielichu zapomnieć o dyplomatycznych troskach.

A potem...

Włodek dużo pracował, nic nie uchodziło jego uwadze, żaden mały ale ważki problem. Fajnie mi było, siedząc we własnym domu we wsi Sałaty, obok najstarszego odcinka kolei „Petersburg- Warszawa", usłyszeć na falach długich Polskiego Radia jego znajomy głos, relację krótką ale węzłowatą, i zawsze na końcu „Włodzimierz Pac. Polskie Radio. Mińsk"….

Często odwiedzał nasze miłe, stare Grodno, świętował tutaj nawet, w gronie najbliższych przyjaciół swoje pięćdziesiąte urodziny…

Po raz ostatni widzieliśmy się w Mińsku, zimą w jego mieszkaniu przy Komarowskim rynku. Mieszkał sam, żona z dzieckiem byli w Warszawie. Szybko coś przygotował, nakrył do stołu, ale poprosił: „Wiktor, trzy minuty, ja muszę zrobić małą robotę".

Usiadł przy komputerze, w mgnieniu oka nagrał jakąś kolejną wiadomość i przesłał ją mailowo do Warszawy.

A potem tylko smutna nowina, że jedenastego grudnia 2021 roku zmarł w Mińsku na zawał serca, przeżywszy lat 54..

Czasem, na jakichś kolejnych spotkaniach, Włodek wznosił toast za ołówek Józefa Stalina, którym Wódz Postępowej Ludzkości nakreślił granice powojenne europejskie w taki sposób, że wieś Knyszewicze znalazła się na terytorium Polskiej Republiki Ludowej, a nie w Związku Radzieckim.

Święta prawda, stuprocentowa racja!..

Bo nie wiadomo, jak by się los Włodka potoczył, gdyby się urodził w dierewnie Knyszewiczi Sokulskogo rajona Biełostockoj obłasti BSSR.

Wiktor Szałkiewicz/Kresy24.pl

Polski dokument podróży dla Białorusinów zamiast paszportu

Polski dokument podróży dla cudzoziemca jest ekwiwalentem paszportu wydanego polskich obywatelom. Może on służyć nie tylko do pokonywania granicy, ale też dla potwierdzania tożsamości jego właściciela.

Oznacza to, że Białorusin, który utracił paszport, może legitymować się polskim dokumentem podróży dla cudzoziemca w urzędach,bankach, przekraczając granicę i w innych sytuacjach wymagających potwierdzenia tożsamości.

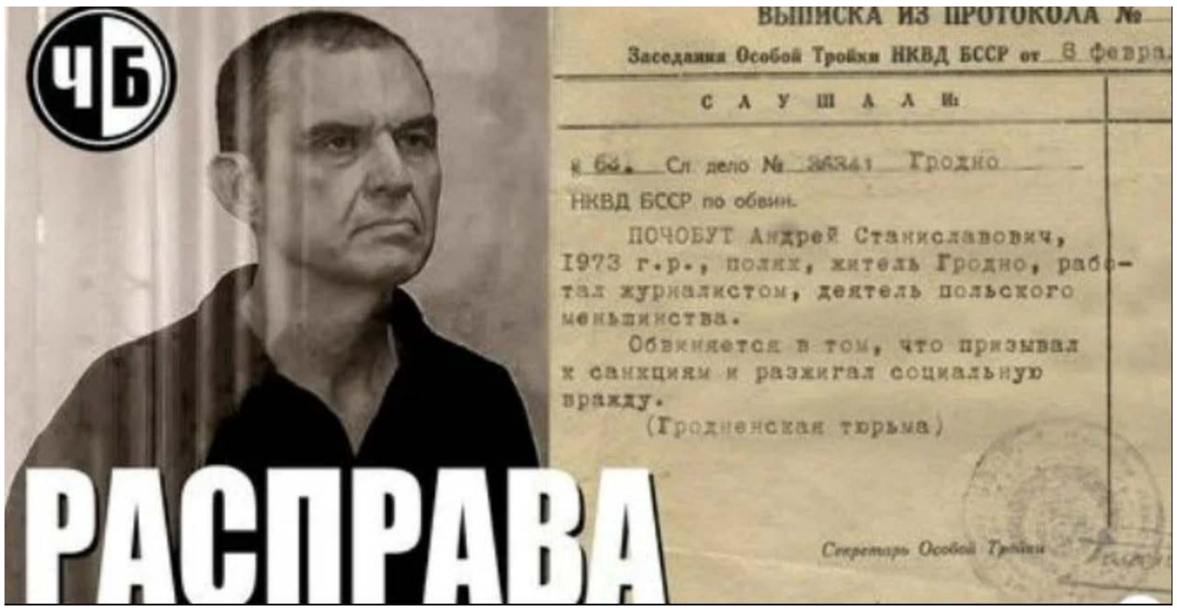
– Ta interpretacja może stać się ważnym argumentem w sytuacjach spornych i ma istotne znaczenie dla obywateli Białorusi w Polsce. Może ona istotnie uprościć życie wielu Białorusinom, którzy nie mogą otrzymać albo wymienić białoruskiego paszportu – tłumaczy Centrum Białoruskiej Solidarności.

Od 1 lipca do 31 grudnia 2023 roku Białorusini mogą otrzymać ten dokument w trybie uproszczonym – nie muszą udowadniać, że nie mają możliwości otrzymania paszportu od białoruskich władz. Dokument wydawany jest bezpłatnie.

Potrzeba korzystania z polskich (i innych) dokumentów podróży dla cudzoziemców dotyczy coraz szerszej rzeszy Białorusinów. We wrześniu Aleksander Łukaszenka zakazał swoim dekretem wydawania białoruskich paszportów i szeregu innych dokumentów za granicą. W ten sposób zamierzał zmusić pół miliona emigrantów politycznych do powrotu do kraju w celu wyrobienia dokumentów, podczas gdy dla tysięcy z nich przekroczenie białoruskiej granicy oznacza politycznie motywowany wyrok i więzienie. Dodatkowo, wielu Białorusinów uciekało przed represjami przez granicę – nierzadko bez dokumentów, lub tracąc je po drodze. Wiadomo już o pierwszych aresztowaniach osób, które wróciły na Białoruś przedłużyć paszport – nie wiedząc, że mają status poszukiwanych w sprawach politycznych.

Białoruskie siły demokratyczne na emigracji planują rozwiązać ten problem poprzez wprowadzenie paszportu narodowego. Obecnie trwają rozmowy o uznanie go przez Unię Europejską i jej państwa członkowskie.

Belsat.eu



facebook.com

Ponure wieści od Andrzeja Poczobuta

Rodzina dziennikarza polskich mediów i działacza polskiej mniejszości na Białorusi Andrzeja Poczobuta poinformowała w mediach społecznościowych o aktualnej sytuacji Polaka, odbywającego karę ośmiu lat więzienia o zaostrzonym rygorze w jednym z najcięższych białoruskich zakładów karnych w Nowopołocku na północy kraju.

Według rodziny komunikacja z Andrzejem jest bardzo nieregularna, a docierające od niego z rzadka wiadomości są „generalnie ponure".

Wynika z nich między innymi, iż administracja kolonii ostatnio sporządziła na więźnia politycznego dwa protokoły, na mocy których został on ukarany pozbawieniem możliwości otrzymywania paczek oraz zakazem widzeń z rodziną.

Bliscy dziennikarza prognozują, że tendencja ograniczania Andrzeja w prawach, przysługujących innym więźniom, może się utrzymać aż do końca jego odsiadki, która ma potrwać co najmniej do lutego 2028 roku.

Pomimo przykrości, czynionych przez administrację kolonii, bliscy dziennikarza zapewniają, że nie stracił on równowagi oraz spokoju ducha. Piszą, że jak zawsze interesuje się on wszystkimi swoimi przyjaciółmi, a także kolegami i przekazuje im pozdrowienia.

Andrzej Poczobut przebywa w niewoli Łukaszenki od 25 marca 2021 roku. W lutym tego roku skazano go na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za rzekome „nawoływanie do sankcji" i „podżeganie do wrogości". W drugiej połowie czerwca Polak przybył w miejsce odbywania kary, czyli do kolonii w Nowopołocku, gdzie już w sierpniu został ukarany półrocznym pobytem w izolatce.

a.pis/svaboda.org

Kalinowski już nie jest patronem gimnazjum w Świsłoczy

Przemianowanie Gimnazjum nr 1 w Świsłoczy, noszącego od końca lat 80. minionego stulecia imię przywódcy powstania styczniowego na Litwie Konstantego Kalinowskiego, nastąpiło 1 grudnia bieżącego roku. Właśnie z nadejściem grudnia z nazwy szkoły na jej stronie internetowej zniknęło imię dotychczasowego patrona.



wikipedia.org

Zamiast imienia Konstantego Kalinowskiego szkoła nosi obecnie imię Paszy Wasilenki, komsomołki, zamordowanej przez Niemców w czasie II wojny światowej za współpracę z sowiecką partyzantką.

Zmiana patrona Gimnazjum nr 1 w Świsłoczy nastąpiła bez większego rozgłosu. Według informacji niezależnej białoruskiej gazety internetowej „Nasza Niwa" przemianowanie szkoły mogła wymusić na władzach oświatowych Grodzieńszczyzny znana w obwodzie grodzieńskim antybiałoruska i antypolska aktywistka, apologetka „ruskiego miru" Olga Bondariewa.

Kierownictwo gimnazjum tłumaczy potrzebę zmiany patrona tym, że postać Konstantego Kalinowskiego przestała być popularna wśród lokalnych mieszkańców, a na dodatek państwowe dokumenty, regulujące nadawanie szkołom imion znanych osób, oddają priorytet bohaterom Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Wyborowi na patronkę szkoły zamordowanej przez Niemców komsomołki sprzyjało także to, że krewni Paszy Wasilenki zgodzili się z nadaniem jej imienia szkole w Świsłoczy.

Gimnazjum nr 1 w Świsłoczy od 1987roku do 1 grudnia 2023 roku było jedyną na Białorusi szkołą, która nosiła imię bohatera, czczonego przez narody Polski, Litwy oraz przez Białorusinów, wciąż walczących o niepodległość swojego kraju od Rosji.

Za swoją, liczącą ponad 200 lat historię, placówka wypuściła wielu wybitnych absolwentów. Oprócz Konstantego Kalinowskiego, który uczył się w Świsłoczy w latach 1847-1852, gimnazjum ukończyli między innymi: artyści malarze Lucjan Kraszewski i Napoleon Orda, a także ostatni dyktator powstania styczniowego, generał Romuald Traugutt.

Do kryzysu, spowodowanego represjami reżimu Łukaszenki przeciwko obywatelom, protestującym przeciwko dyktatorskim rządom, gimnazjum w Świsłoczy było celem wielu wycieczek szkolnych z Polski. Działało tutaj Muzeum, opowiadające o życiu i dokonaniach patrona placówki, a także o powstaniu styczniowym, któremu Kalinowski przewodził.

Obecnie Muzeum Kalinowskiego jest likwidowane, a w jego miejscu powstanie prawdopodobnie upamiętnienie nowej patronki świsłockiej placówki edukacyjnej – Paszy Wasilenki, komsomołki ze wsi Dobrowola koło Świsłoczy, która w czasie okupacji niemieckiej pomagała sowieckim partyzantom i wraz z ojcem oraz braćmi została powieszona przez niemieckich nazistów w centrum rodzinnej wsi.

Emilia Kuklewska/Nashaniva.com



Jakub SZYMCZUK/KPRP

Prezydent Duda o więzionych na Białorusi

Dziś na Białorusi jest 5 tys. więźniów politycznych, wśród nich są Polacy; zostali skazani na podstawie fałszywych dowodów podczas zainscenizowanych procesów. Społeczność międzynarodowa zdecydowanie powinna się temu sprzeciwiać i piętnować te karygodne działania – mówił we wtorek w Szwajcarii prezydent Andrzej Duda.

Podczas szczytu z okazji 75. rocznicy uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka polski prezydent mówił o sytuacji na Białorusi i zwracał uwagę, że według najnowszych danych jest tam dziś około 5 tys. więźniów politycznych. Wśród nich – wskazywał – jest Polak z pochodzenia, obywatel Białorusi, polsko-białoruski dziennikarz skazany na 8 lat więzienia – Andrzej Poczobut. Jak dodał, pod koniec listopada na Białorusi zostało zatrzymanych dwóch polskich księży: Henryk Okołotowicz i Wiacześław Pialiniak.

Duda zaznaczył, że Polska używa wszelkich środków dyplomatycznych, aby uwolnić polskich obywateli przetrzymywanych na Białorusi. „Niestety, jak do tej pory, od długiego czasu jest to całkowicie bezskuteczne. Ci, jak i wielu innych, zostali skazani na podstawie fałszywych dowodów, podczas zainscenizowanych procesów, których wynik jest znany jeszcze przed ich rozpoczęciem" – mówił. „Społeczność międzynarodowa zdecydowanie powinna się temu sprzeciwiać i piętnować tego typu karygodne działania" – oświadczył.

„To niewiarygodne, że dzieje się to tak blisko granicy NATO i UE, że nadal w kraju, który jest bezpośrednio za naszymi granicami, istnieją w XXI wieku izby tortur i nie ma kontaktu z ludźmi, którzy są osadzeni w więzieniu, bo tak jest dzisiaj w przypadku Andrzeja Poczobuta. Od długiego czasu nawet jego najbliżsi nie mogą się z nim skontaktować i tak naprawdę nie wiemy, jaki jest w tej chwili jego los. Od kilku miesięcy kontaktu zupełnie nie ma, dziś nie wiemy, czy żyje, czy nie. Liczymy, że tak, liczymy, że uda się go uwolnić" – podkreślił prezydent.

IT-P/PAP



Raport organizacji «Reporterzy bez granic»

Białoruś jest w światowej czołówce pod względem liczby więzionych dziennikarzy i absolutną rekordzistką pod względem liczby znajdujących za kratami pracowników mediów w stosunku do liczby mieszkańców kraju. olejny akt państwowego barbarzyństwa!

Takie dane znajdujemy w tegorocznym raporcie międzynarodowej organizacji dziennikarskiej „Reporterzy bez granic".

Według stanu na 1 grudnia 2023 roku w całym świecie za kratami znajduje się 521 pracownik mediów, czyli o 48 mniej, niż przed rokiem.

Niechlubne pierwszeństwo wśród państw, karnie prześladujących dziennikarzy, trzymają Chiny (121 więzionych pracowników mediów). Drugi wynik w tej kategorii utrzymuje, dyktatorska, rządzona przez juntę wojskową Mjanma (68 trzymanych za kratami przedstawicieli środków informacji masowej) . I wreszcie trzecie miejsce w tym haniebnym rankingu utrzymuje rządzący Białorusią dyktatorski reżim Łukaszenki (39 uwięzionych dziennikarzy, siedem więcej niż rok temu).

Ciekawe, że reżim Łukaszenki wyprzedza nawet wojskowych Mjanmy pod względem liczby prześladowanych przedstawicielek mediów. W białoruskich więzieniach jest ich 10. Więcej dziennikarek przebywa tylko w więzieniach Chin (14).

Reżim Łukaszenki, rządzący dziewięciomilionowym krajem, jest jednak bezwzględnym rekordzistą pod względem liczby więzionych dziennikarzy w stosunku do liczby mieszkańców kraju, którego są obywatelami. Wystarczy przypomnieć, iż w Chinach mieszka 1,411 miliarda ludzi (na 121 uwięzionych dziennikarzy), a Mjanma liczy 55,5 miliona mieszkańców (na 68 odizolowanych od społeczeństwa przedstawicieli mediów).

Na tle łukaszenkowskich „osiągnięć" w zakresie prześladowaniu mediów przystojnie wygląda nawet prowadzący okrutną, także propagandową, wojnę przeciwko Ukrainie, reżim rosyjskiego zbrodniarza Władimira Putina. Pod jego rządami do rosyjskich więzień trafiło jak dotąd 28 pracowników mediów.

Andrzej Pisalnik

Reżim mści się na Milinkiewiczu. To jemu zawdzięczamy odrodzenie Polskości

Reżim Łukaszenki przeprowadził rewizję w domu opozycyjnego białoruskiego polityka, 76-letniego Aleksandra Milinkiewicza.


facebook.com

Jak podaje telewizja Biełsat, zostały opieczętowane drzwi domu polityka we wsi Berszty, w rejonie szczuczyńskim, gdzie w XIX wieku mieszkali jeszcze pradziadkowie polityka, wypędzeni ze swoich domów przez władze carskie. Sam zainteresowany nie wie o przyczynach przeszukania, nie ma też wiedzy, czy wszczęto przeciwko niemu sprawę karną.

W poświęconym incydentowi wpisie na Facebooku, Aleksander Milinkiewicz przeprowadził analogię z wydarzeniami sprzed 160 lat, kiedy generał-gubernator wileński Michaił Murawiow-wieszatiel za udział w Powstaniu Styczniowym wypędzał z gniazd rodzinnych jego prapradziadka Jerzego i pradziadka Kazimierza Milinkiewiczów oraz innych mieszkańców zaścianka Żubrowo spod Bersztów. „Mienie mieszkańców wsi podlegało wtedy konfiskacie, a ich domy i ziemię oddawano przesiedleńcom z Rosji, albo palono" – napisał Aleksander Milinkiewicz.

Polityk po rozpoczęciu bezprecedensowych represji reżimu Łukaszenki po wyborach 2020, przebywa za granicą.

Na emigracji stworzył Wolny Uniwersytet Białoruski, który ma kształcić kadrę kierowniczą dla przyszłej demokratycznej Białorusi.

Atak na mienie opozycyjnego polityka białoruskie władze przypuściły wówczas, kiedy na Białorusi odbyło się kilkadziesiąt przeszukań w mieszkaniach, należących do polityków opozycji, w większości przebywających na wymuszonej emigracji za granicą.

Fala przeszukań odbyła się w miejscu zameldowania na Białorusi opozycjonistów oraz u pozostających w kraju członków ich rodzin, w ostatnich dniach listopada. Z informacji MSW wynika, że przeprowadzono ponad 130 przeszukań i wydano 145 nakazów zajęcia mienia.

Komitet Śledczy podał, że w sprawie podejrzanych jest ponad 100 osób.

Białoruscy opozycjoniści są oskarżani najczęściej o „spisek lub inne działania mające na celu przejęcie władzy państwowej" (paragraf 1 art. 357) i „tworzenie formacji ekstremistycznej lub udział w niej" (paragraf 3 art. 361) Kodeksu Karnego Białorusi.

Nie wiadomo, czy rewizja w domu Aleksandra Milinkiewicza jest związana z ostatnią falą prześladowania opozycjonistów. Wiadomo za to, że reżim Łukaszenki od dawna oskarża polityka o ścisłe, z punktu widzenia władz – karygodne, związki z polskością oraz o to, że wyznaje on wartości cywilizacji zachodniej.

Potomek powstańców i współpracowników Janusza Korczaka

Aleksander Milinkiewicz pochodzi z mieszczańskiej rodziny nauczycielskiej. Jego rodzice przed II wojną światową mieszkali w Warszawie, pracowali w żoliborskim domu dziecka prowadzonym przez Janusza Korczaka. Jego pradziadek był represjonowany przez władze carskie za udział w Powstaniu Styczniowym. Dziadek zaś, w latach 20. XX wieku, był w II Rzeczypospolitej działaczem białoruskiej mniejszości narodowej na Grodzieńszczyźnie.

Po wojnie rodzice Milinkiewicza zamieszkali w rodzinnym Grodnie, gdzie urodził się ich syn. W 1965 roku ukończył z wyróżnieniem szkołę, w 1969 roku – Wydział Fizyczno-Matematyczny Grodzieńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego. Pracował jako nauczyciel, wykładał w instytucie.

Praca w Grodzieńskim Ratuszu

W 1990 roku Milinkiewicz objął stanowisko wiceprzewodniczącego komitetu wykonawczego (wiceburmistrza) miasta Grodno.

Przez sześć lat zajmował się problematyką edukacji, kultury, ochrony zdrowia, młodzieży, sportu, mediów, religii, stosunków międzynarodowych oraz ochrony dziedzictwa historycznego. Koledzy i przyjaciele Milinkiewicza opowiedzieli portalowi Svaboda o jego osiągnięciach, które zasługują, by zapisano je na kartach historii Białorusi.

Pod rządami Milinkiewicza Grodno najszybciej spośród innych miast Białorusi zwracało swoje świątynie wiernym.

Oddawał wiernym świątynie i wspierał odrodzenie polskiej oświaty

Na początku lat 90., gdy Aleksander Milinkiewicz objął kierownictwo w grodzieńskim ratuszu nad sprawami kultury, edukacji i religii, na masową skalę zaczęto oddawać wiernym świątynie. Nie tylko kościoły katolickie i cerkwie. Choć w mieście było zaledwie 50 luteranów, również oni odzyskali swoją świątynię. Wiernym przekazana została także Wielka Synagoga.

To właśnie za czasów Milinkiewicza w Grodnie otwarto pierwsze katolickie seminarium na Białorusi. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie jego ogromne zaangażowanie w tę sprawę.

Przy udziale Milinkiewicza władze miasta podjęły decyzję, że wszystkie opuszczone lokale w centrum miasta zostaną przekazane nie na cele komercyjne, ale (po symbolicznych cenach) ludziom kultury i artystom.

W latach 90. grupa organizacji społecznych miasta Grodna postanowiła zorganizować festiwal podkreślający kulturową różnorodność miasta. Milinkiewicz absolutnie wsparł ich projekt i tak zapoczątkowano imprezę, która później przekształciła się w Festiwal Kultur Narodowych, który obecnie odbywa się corocznie.

Również przy aktywnym udziale Milinkiewicza w drugiej połowie lat 90. rozpoczął się w Grodnie festiwal muzyczny „Rock-Gubertalia".

Zdaniem byłego prezesa Związku Polaków na Białorusi Tadeusza Gawina, nie byłoby możliwości otwarcia Polskiej Szkoły w Grodnie bez pomocy Milinkiewicza. Jego zasługi dla odrodzenia Polskości na Grodzieńszczyźnie zaowocowały przyznaniem Panu Aleksandrowi tytułu Honorowego Członka Związku Polaków na Białorusi.

Znalazł miejsce pochówku ostatniego króla Rzeczypospolitej

35 lat temu, jeszcze jako docent Uniwersytetu Państwowego im. Janka Kupały w Grodnie, Aleksander Milinkiewicz odwiedził Wołczyn, miejsce urodzenia oraz spoczynku Stanisława Augusta Poniatowskiego i dokonał niezwykłego odkrycia. W 2017 roku Aleksander Milinkiewicz opowiedział Radiu Svaboda, jak w krypcie kościoła pw. św. Trójcy w Wołczynie, wraz z przyjaciółmi odnalazł fragmenty królewskich szat i obuwia, dębowej trumny, szaty koronacyjnej z herbami królewskimi: orłem szytym w srebrno-złotym kolorze. Ale nie udało się znaleźć kości ostatniego króla Polski. Znaleziska przewieziono do Polski. W 1995 roku w uroczystości przeniesienia szczątków władcy do Katedry Jana Chrzciciela w Warszawie uczestniczyli prezydent Lech Wałęsa i arcybiskup Józef Glemp. Za to odkrycie Milinkiewicz został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

„Dla Polaków to ostatni król, dla nas Białorusinów – ostatni wielki książę białorusko-litewskiego państwa. Syn ziemi brzeskiej, Stanisław Poniatowski pochodził ze znanego litewskiego rodu Czartoryskich i Sapiehów. Jednym słowem – z naszych, miejscowych, – cytuje słowa Aleksandra Milinkiewicza portal Svaboda.org.

Patriota Grodna i Białorusi

Do zasług Milinkiewicza w tamtych latach można dodać poszukiwanie miast partnerskich. Dzięki jego aktywnej pracy, miastami partnerskimi Grodna stało się francuskie Limoges, niemiecki Minden, a w Polsce Białystok.

Milinkiewicz odegrał kluczową rolę w procesie przywracania ulicom Grodna historycznych nazw. Za jego sprawą nazwę historyczną odzyskał Plac Tyzenhausa, ul. Stefana Batorego. Kierowana przez niego komisja toponimiczna podjęła nawet decyzję o niecelowości pomnika Lenina na centralnym placu miasta. Ale sam komitet wykonawczy miasta bał się zburzyć pomnik przywódcy bolszewików.

Dzięki lobbingowi Milinkiewicza, burmistrza Limoges, a także kilku wpływowych francuskich konserwatorów i firm restauracyjnych, UNESCO wydało fundusze na odbudowę cerkwi Świętych Borysa i Gleba (tzw. Kołożskiej) – najstarszej cerkwi prawosławnej w Grodnie. Powstał nawet projekt gruntownej restauracji cerkwi, jego realizację uniemożliwiło jednak dojście do władzy Łukaszenki.

Aleksander Milinkiewicz osobiście odwiedzał szkoły i przedszkola, aby przekonywać rodziców do przestawienia dzieci na białoruski język nauczania. Ale jako człowiek niezwykle skromny, Milinkiewicz zawsze podkreślał, że wszystkie jego osiągnięcia na stanowisku wiceburmistrza nie miałyby szans na realizację bez poparcia ówczesnego szefa obwodu grodzieńskiego i późniejszego oponenta Łukaszenki Siemiona Domasza.

Zegar, znajdujący się na wieży grodzieńskiej katedry, pochodzi z XIV wieku. Przestał działać w latach 50. XX wieku. Sowieckie władze twierdziły, że tykanie zegara zakłócało komunikację miejską. Mimo to, w 1987 roku, Milinkiewicz postanowił go odestaurować. Koordynował wszystkie prace, zaprosił konsultantów-historyków i rzemieślników, nawet z petersburskiego Ermitażu Państwowego. Tylko czyszczenie starych kół i wałów zabytkowego mechanizmu trwało około tygodnia. A po trzech miesiącach zegar znów zaczął tykać.

Działacz społeczny i polityk

Na początku 1996 roku Aleksander Milinkiewicz zrezygnował z pracy we władzach lokalnych w proteście przeciwko niekonstytucyjnemu referendum Łukaszenki. Były urzędnik założył organizację publiczną „Ratusz", która stała się ośrodkiem wsparcia dla trzeciego sektora. To tam kiełkowało białoruskie społeczeństwo obywatelskie. Warto zauważyć, że jego organizację aktywnie wspierali lokalni biznesmeni. W 2003 roku władze zdelegalizowały organizację.

W 2006 roku Milinkiewicz został laureatem Nagrody im. Sacharowa „Za wolność myśli", przyznawanej przez Parlament Europejski. Na jej przykładzie Milinkiewicz ufundował na Białorusi podobną nagrodę – Nagrodę im. Wasyla Bykowa, na którą przeznaczył kwotę z nagrody pieniężnej przyznanej mu przez Parlament Europejski.

Będąc na wymuszonej emigracji po bezprecedensowej fali represji 2020 roku Aleksander Milinkiewicz stworzył Wolny Uniwersytet Białoruski (WUB). Nowoczesna uczelnia działa w trybie online. Jest już zarejestrowana w Polsce.

Wolny Uniwersytet Białoruski rozpoczął swoją działalność od studiów podyplomowych, później będą magisterskie i doktoranckie, w specjalnościach niezbędnych do transformacji gospodarczej, oraz społecznej w Republice Białoruś. Dyplomy dla Białorusinów mają wydawać polskie uczelnie partnerskie.

a.pis/Kresy24.pl/Belsat.eu

Zagrożona wolność religijna na Białorusi

Reżim Aleksandra Łukaszenki wprowadził nowe, znacznie surowsze niż dotychczas, ograniczenia działalności organizacji religijnych na Białorusi. Działające w kraju kościoły i związki wyznaniowe w przypadku niezastosowania się do nowych przepisów mogą zostać zdelegalizowane.

Nowelizację ustawy „O wolności sumienia i organizacjach religijnych" w drugim, a więc ostatecznym, czytaniu, uchwaliła 29 listopada Izba Reprezentantów, czyli niższa izba Zgromadzenia Narodowego (parlamentu) Republiki Białorusi. Nowe prawo wprowadza szereg zakazów, a zarazem rozszerza wykaz przypadków, w których działające w kraju kościoły i wspólnoty religijne mogą być likwidowane.

Przegłosowany projekt wnosi szereg zmian do Kodeksu Cywilnego Białorusi. Po wejściu nowego prawa w życie organizacje religijne nie będą mogły używać w miejscach nabożeństw jakiejkolwiek symboliki poza religijną, ani rozmieszczać tekstów i wyobrażeń zmierzających do rozpalania sporów i wrogości religijnej, nie będą mogły prowadzić działań „przeciw suwerenności Białorusi, jej ustrojowi konstytucyjnemu i zgodzie obywatelskiej", zajmować się działalnością polityczną ani działać w partiach politycznych.

Podstawą do likwidacji wspólnot religijnych może posłużyć: niezgodność ich działalności z podstawowymi kierunkami wewnętrznej i zagranicznej polityki kraju, dyskredytacja władzy państwowej, propagowanie wojny, wrogości społecznej, narodowej, religijnej i rasowej oraz ekstremizmu, poniżanie czci i godności narodowej, szkodzenie zdrowiu i moralności obywateli, przeszkadzanie w uzyskaniu obowiązkowego wykształcenia ogólnego, a także inne czynniki.

Nowe przepisy zmieniają także tryb rejestrowania przez państwo organizacji religijnych, ograniczają działalność misyjną i pielgrzymkową, przewidują możliwość zakładania przez te organizacje osobnych podmiotów prawnych i jednostek strukturalnych w celu świadczenia usług społecznych i prowadzenia domów dziecka na przykład przy klasztorach. Zadania i porządek działalności takich placówek będzie określać Ministerstwo Oświaty.

W ramach poprzedzających procedowanie nowej ustawy konsultacji społecznych, szereg krytycznych uwag do jej projektu zgłosił Kościół Katolicki na Białorusi oraz niezależni eksperci w zakresie religioznawstwa.

Ci ostatni wskazywali na przykład, że nowe przepisy są zbyt represyjne i wchodzą w sprzeczność ze standardami międzynarodowymi w zakresie wolności sumienia oraz swobód religijnych. Największej krytyce eksperci poddali wprowadzenie przez nowe prawo wzmożonej kontroli administracyjnej względem organizacji religijnych, a także rozszerzenie możliwości odmowy ich rejestracji oraz likwidowania przez panujący w kraju reżim.

Zanim nową ustawę podpisze białoruska głowa państwa, zostanie ona zatwierdzona przez izbę wyższą białoruskiego parlamentu, czyli – Radę Republiki Zgromadzenia Narodowego Republiki Białoruś.

Po podpisaniu nowego prawa przez Łukaszenkę i wejściu ustawy w życie wszystkie działające na Białorusi kościoły, związki wyznaniowe oraz organizacje religijne będą musiały przejść procedurę ponownej rejestracji. W jej trakcie działalność niektórych wspólnot może zostać zdelegalizowana, a więc zostaną one zmuszone do prowadzenia działalności w podziemiu.

WB/Belarus2020.churchby.info

Spotkanie z mistrzem „literatury przygnębiającej”

Chodzi o Aleksandra Jurewicza, jednego z najbardziej znanych polskich literatów, związanych z Kresami, a konkretnie z Lidą i mieszczącej kilka kilometrów od niej wsią Krupowo, w której pisarz spędził wczesne dzieciństwo.


Od lewej: Aleksander Jurewicz i Leszek Kopeć


Fragmenty prozy Aleksandra Jurewicza czyta Mirosław Baka

W dniu 14 grudnia w Instytucie Kultury Miejskiej w Gdańsku Aleksander Jurewicz spotkał się z wielbicielami swojej twórczości. Przy okazji zaprezentował wydaną w tym roku książkę pt. „Nostalgia. Mitologia rodzinna”, na którą złożyły się cztery powieści z różnych lat, dedykowane przez pisarza babci, dziadkowi, ojcu oraz matce. Są to pełne nostalgii za utraconymi stronami dzieciństwa powieści: „Lida”, „Pan Bóg nie słyszy głuchych”, „Dzień przed końcem świata” i „Prawdziwa ballada o miłości”.

Urodzony w 1952 roku w Lidzie na Białorusi, poeta i prozaik Aleksander Jurewicz pierwsze pięć lat życia spędził we wsi Krupowo koło Lidy, skąd w 1957 roku w ramach akcji repatriacyjnej został przesiedlony wraz z rodzicami do Polski.

W Polsce ukończył szkołę i zdał maturę po czym studiował na Uniwersytecie Gdańskim i w Studium Scenariuszowym Łódzkiej Szkoły Filmowej. Zaczął publikować już w czasach studenckich. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wydał kilka tomów wierszy o silnym ładunku autobiograficznym: „Sen, który na pewno nie był miłością” (1974), „Po drugiej stronie” (1977) i „Nie strzelajcie do Beatlesów” (1983).

Rozgłos Jurewiczowi przyniosła włączona do prezentowanej 14 grudnia w Instytucie Kultury Miejskiej w Gdańsku powieść pt. „Lida”, za którą autor otrzymał nagrodę Czesława Miłosza.

„Lida” to książka, na którą składają się fragmenty poetyckie, zapisy prozy i wyimki z listów od babki autora. Jest wielkim trenem i lamentem za utraconym rajem niewinności. Przynosi literackie fotografie i migawki z miasteczka, w którym autor spędził wczesne dzieciństwo, i sprawozdanie z dokonanej przeprowadzki do obcego i nieprzyjaznego świata. Czas przeszły przywołany nie tylko za pomocą literackiego obrazu o wielkiej urodzie, ale i poprzez język stylizowany często na polszczyznę kresową z silnymi naleciałościami białoruskimi, poetycką rytmizację prozy, sprawia, że „Lida” jest pełną czułości ewokacją przeszłości, kontemplowaniem tajemnicy biografii jako tajemnicy losu.

Kolejne dzieło, które weszło do prezentowanego tomu to opowieść pt. „Pan Bóg nie słyszy głuchych” Jest ona literackim zapisem z okresu zamieszkiwania przez autora w Łodzi. Tok narracji przetykany jest introspekcjami, którym towarzyszą sceny rozgrywające się na pograniczu jawy i snu – autor bowiem snuje imaginacyjny romans z dawną towarzyszką dziecięcych zabaw na dalekiej Białorusi. To niewielkich rozmiarów dzieło stanowi wzruszający hołd, oddany pamięci dziadka i jest udanym literackim powrotem w lata dzieciństwa.

Do lat młodzieńczych autor wraca także w dwóch pozostałych częściach literackiego cyklu – w poświęconym ojcu „Dniu przed końcem świata” i „Prawdziwej balladzie o miłości”, dedykowanej przez autora swojej matce .

„Jak jeszcze bardziej można przygnębić ludzi? Bardziej niż robiłem to dotąd się nie da! W księgarniach powinna być nawet półka z książkami pod hasłem literatura przygnębiająca, tam powinna znaleźć się moja literatura!” – tak mówił Jurewicz o swoim pisarstwie po ukazaniu się w 2008 roku „Dnia przed końcem świata”.

Wówczas uważał, że niczego już więcej w literaturze nie stworzy. Jak się okazało – nie miał racji, bo kilka lat temu wydał kolejne dzieło – „Samotnię”, książkę refleksyjno-filozoficzną, której przesłanie jest, jak się wydaje, rozbudowaną wersją wcześniejszej definicji literatury Jurewicza, sformułowanej przez samego autora.

Sposobem na zrozumienie, a właściwie na przeżywanie pisarstwa Jurewicza podzielił się z obecnymi na prezentacji aktor Mirosław Baka, który czytał dla zgromadzonych na głos wybrane fragmenty z tomu „Nostalgia. Mitologia rodzinna”. Aktor zapewnił że, przy okazji nagrywania audiobooków powieści Jurewicza, miał szczęście przeczytać dzieła pisarza na głos w całości. I w procesie takiego czytania, jak wyznał aktor, towarzyszyło mu uczucie nie spotykanego wcześniej zanurzenia się w książkową narrację i jej niemalże zmysłowego przeżywania, czego nie doznawał czytając ten sam tekst w myślach.

Spotkanie Aleksandra Jurewicza z czytelnikami poprowadził jego przyjaciel Leszek Kopeć, który przy okazji przybliżył zgromadzonej publiczności garść anegdot z życia pisarza.

Zbiór dzieł Aleksandra Jurewicza pt. „Nostalgia. Mitologia rodzinna” jest do nabycia po promocyjnej cenie na stronie Wydawnictwa słowo/obraz terytoria.

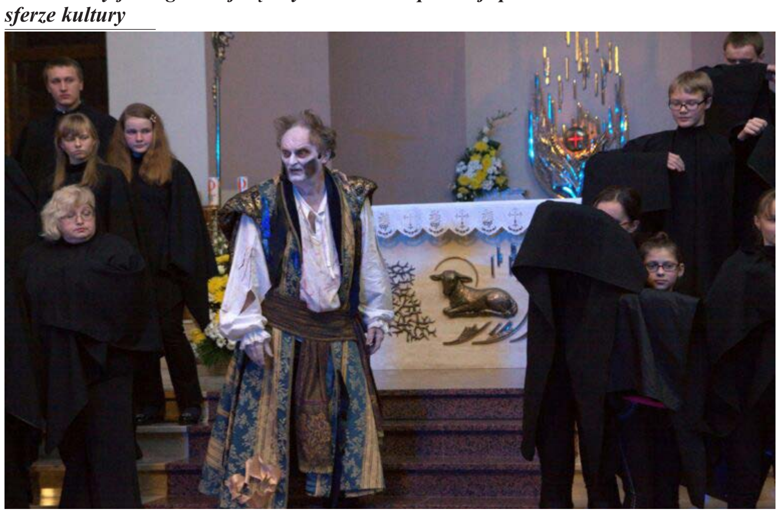
Andrzej Pisalnik

10 lat temu odbyła się premiera widowiska „Widma”

W ponad trzydziestoletniej historii polskiego odrodzenia na Białorusi po upadku ZSRR było kilka inicjatyw, z których może być dumna polska społeczność w tym kraju. Zanim panujący na Białorusi reżim uznał aktywność polskiej mniejszości narodowej za „szkodzącą interesom państwowym”. Polakom udało się zademonstrować potencjał i osiągnięcia, których mogłaby pozazdrościć niejedna instytucja kulturalna bądź oświatowa, szczodrze finansowana przez państwo.


Śp. Andrzej Binert i Alicja Binert, twórcy i kierownicy zespołu «Grodzieńskie Słowiki» oraz autorzy jednego z największych sukcesów polskiej społeczności na Białorusi w sferze kultury


Scena z Robertem Dymowskim w roli Guślarza i wywołanymi przez niego «Duszyczkami»


Ryszard Wróblewski jako Zły Pan


Solista Opery Narodowej w Warszawie Robert Dymowski w roli Guślarza


Bogumiła Dziel-Wawrowska w roli Zosi

W sferze kulturalno-artystycznej do najbardziej spektakularnych osiągnięć trzydziestolecia polskiego odrodzenia na Białorusi, stało się niewątpliwie wyreżyserowanie oraz kilkakrotne zagranie dla publiczności Grodna oraz Mińska widowiska aktorsko-muzycznego na podstawie kantaty „Widma” Stanisława Moniuszki, skomponowanej do drugiej części „Dziadów” Adama Mickiewicza.

Przedstawienie operowe zostało wyreżyserowane i przygotowane przez wybitnych grodzieńskich pedagogów muzycznych Alicję Binert i jej śp. męża Andrzeja Binerta, założycieli dziecięcego zespołu muzycznego „Grodzieńskie Słowiki”.

To właśnie orkiestra kameralna „Grodzieńskich Słowików” wspólnie z chórem dziesięć lat temu po raz pierwszy wykonała pod batutą Alicji Binert napisane przez jej małżonka aranżacje moniuszkowskiej kantaty. Wokalem operowym wsparli wówczas przedsięwzięcie soliści Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie, m.in.: Robert Dymowski, który wcielił się w rolę Guślarza, Ryszard Wróblewski (Zły Pan), czy Bogumiła Dziel-Wawrowska (Zosia).

– Dziękuję za możliwość współpracy z tak doskonałą orkiestrą i chórem, jakimi są „Grodzieńskie Słowiki, które dały z siebie wszystko pod nieomylną batutą pani Alicji Binert i doskonałym wsparciu Andrzeja Binerta – z tymi słowami zwrócił się Robert Dymowski do publiczności, wiwatującej na stojąco artystom po zakończeniu premierowego przedstawienia „Widm” w kościele na „Dziewiatówce”.

Gwiazdy polskiej Opery Narodowej chętnie zaangażowały się do udziału w projekcie, zrealizowanym przez prowincjonalnych kresowych muzyków. Wysoko oceniali też muzyczny warsztat twórców i kierowników grodzieńskiego zespołu – państwa Binertów. Świadczy o tym fakt, iż operowi śpiewacy znajdywali w swoim napiętym grafiku koncertowym czas, aby po premierze w Grodnie zagrać wraz ze „Słowikami” w „Widmach” także przed publicznością w białoruskiej stolicy – Mińsku oraz dwa lata później, już po śmierci współtwórcy sukcesu „Widm” śp. Andrzeja Binerta – na 25-leciu „Grodzieńskich Słowików” w Grodzieńskim Domu Kultury.

Iness Todryk-Pisalnik

Matczyny nakaz

ciąg dalszy ze str. 1


Rodzice Eli Dołęgi-Wrzosek: Roman i Teresa Wrzoskowie
ARCHIWUM RODZINNE


Ela Dołęga-Wrzosek w dzieciństwie
ARCHIWUM RODZINNE


Mała Ela Dołęga-Wrzosek
ARCHIWUM RODZINNE


Teresa Dołęga-Wrzosek z małą Elą
ARCHIWUM RODZINNE


Rysiek Wagner
ARCHIWUM RODZINNE


Jurek, przybrany brat Eli
ARCHIWUM RODZINNE

Roman Wrzosek herbu Dołęga – „polski pan i wyzyskiwacz"

Utraciła tę wiarę niedługo po wybuchu wojny. Tata Eli, Roman Dołęga-Wrzosek, został wcielony do wojska, a do Warszawy zbliżali się Niemcy.

Rodzice zdążyli się umówić podczas rozstania, że przedostaną się na Ukrainę do Równego (w powiecie wołyńskim II RP – aut.), bo w tamtej okolicy rodzice Romana, pochodzącego ze szlacheckiego rodu, posługującego się herbem Dołęga (stąd pierwszy człon rodowego nazwiska), mieli majątek. Do Równego udało się dotrzeć jednak tylko ojcu Elżbiety. Gdy po 17 września 1939 roku na Wołyniu pojawili się Sowieci, Roman Dołęga-Wrzosek jako „polski pan i wyzyskiwacz ludzi pracujących" został zabity przez miejscowych chłopów.

Jego żona z małą Elą dotarła tylko w okolice Baranowicz i stwierdziła, że nie ma szans na dalszą podróż. Zamieszkały we wsi Stołowicze, która wskutek sowieckiej agresji na Polskę znalazła się na terenie ZSRR.

Teresa Dołęga-Wrzosek miała wykształcenie muzyczne, ale żeby móc uczyć dzieci musiała podjąć w Baranowiczach kursy nauczycielskie. Zapisując się na kursy Teresa ukryła pierwszy człon nazwiska, które miała po mężu. Uczyła się bardzo dobrze, więc dostawała stalinowskie stypendium, dzięki któremu przez okres nauki mogła utrzymać siebie i córkę. Gdyby władze wiedziały, że studentka Teresa Wrzosek w Stołowiczach była zameldowana jako Teresa Dołęga, cała rodzina nie uniknęłaby zesłania do łagru. Ukrywaniu szlacheckiego pochodzenia, wskazującego na polskie korzenie, nauczyła kobietę sytuacja, która wcześniej zdarzyła się w Stołowiczach. Tam matka Elżbiety nie dostała pracy w miejscowej szkole za to, że władze zorientowały się, iż jest Polką. NKWD na dodatek dowiedziało się, że Teresa to wdowa po zamordowanym przez ukraińskich chłopów „wrogu ludu" Romanie Dołędze-Wrzosku. Pozbycie się pierwszego członu podwójnego nazwiska pomogło Teresie ukryć się na studiach w Baranowiczach. Władze w Stołowiczach, co jakiś czas nachodziły jej dom, w którym mała Ela, poinstruowana odpowiednio przez mamę, odpowiadała, że „mamy nie ma w domu, bo gdzieś wyjechała".

Po ukończeniu kursów nauczycielskich Teresa Wrzosek wróciła do wykładania w szkole w Stołowiczach, jako nauczycielka muzyki. Zarobki były marne, więc kobieta wraz z córką dorabiała robieniem na drutach ciepłych skarpet, za które można było na bazarze dostać nawet pół kilo masła.

Nastolatka głową rodziny

Lata okupacji niemieckiej wiązały się dla Teresy z codziennym narażeniem życia swojego i córki. Kobieta nie dość, że współpracowała z polską partyzantką, jako łączniczka, ukrywała także przed Niemcami żydowskie dzieci: Richarda – syna Żyda, znajomego jeszcze z czasów życia w przedwojennej Warszawie oraz córki miejscowego rabina – Gity. Gita, niestety, nie przeżyła okupacji. Wskutek donosu sąsiadów Gita została namierzona przez Niemców i zastrzelona na oczach Teresy i jej córki. Wkrótce potem okupanci przyszli po Teresę, zabierając ją do obozu zagłady w Kołdyczewie.

Osierocona już zupełnie Elżbieta z dnia na dzień stała się starszą siostrą i jedyną opiekunką dwóch chłopców, będących dla niej młodszymi braćmi – Ryśka oraz Jurka, którego przygarnęła porzuconego w polu, zbierając pewnego dnia szczaw. Kilkunastoletniej sierocie pozostała w spadku tylko cytowany na wstępie niniejszego opracowania ostatni nakaz matki.

O tym, że względem swoich podopiecznych Elżbieta matczyne polecenie wykonała wzorowo już wspomnieliśmy. – Brat Jurek, którego znalazłam w czasie wojny w rowie, nosił moje nazwisko i też był Polakiem, także jego dzieci. Ich rodzina mieszka w Moskwie, on sam rok temu zmarł – opowiadała w 2019 roku w jednym z wywiadów Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Jej drugi brat Rysiek mieszka w Netanji w Izraelu. Wciąż utrzymuje kontakt z córką swojej zbawicielki i uznaje ją za najbliższą osobę, swoją siostrę.

Wedle matczynego nakazu nastolatka, która stała się głową rodziny, starała się ułożyć również swoje własne życie.

Najlepsze studia w BSRR

Po zakończeniu wojny Polka, będąca już obywatelką Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR), postanowiła podjąć studia na najlepszej wówczas w BSRR uczelni – Państwowej Wyższej Szkole Języków Obcych w Mińsku. Ukończyła tutaj germanistykę i romanistykę, utrzymując w czasie studiów kontakty ze studentami, mającymi polskie pochodzenie, o czym świadczy zdjęcie datowane 1952 rokiem z rodzinnego archiwum naszej bohaterki. Utrwalona jest na nim ona sama wśród polskich studentów wyższych uczelni Mińska, którzy spotkali się przy okazji koncertującego wówczas w stolicy Białorusi Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze". Dla Polaków mieszkających w ZSRR kontakt z dozwoloną przez władze polską kulturą był jednym z niewielu sposobów manifestowania polskości. Poza tym Elżbieta nie mogła postępować wbrew matczynemu nakazowi: „Córeńko, pamiętaj, i to najważniejsze, żeś Polka…".

Los sprawił, że własną rodzinę Elżbieta założyła ze świeżo wykształconym i doskonale zapowiadającym się inżynierem budownictwa, Białorusinem Eugeniuszem Sieliwończykiem.

Warunek: „rozmawiamy po polsku"

Wychodząc za mąż, Elżbieta postawiła narzeczonemu tylko jeden warunek, że w domu będą rozmawiali po polsku i przestrzegali polskich tradycji. Eugeniusz Sieliwończyk musiał mocno kochać swoją wybrankę, gdyż nie zgłosił sprzeciwu.

W małżeństwie Eugeniusza Sieliwończyka i Elżbiety Dołęgi-Wrzosek urodziło się dwoje dzieci – pierworodna, nieodżałowana śp. Teresa (nazwana tak na cześć matki Elżbiety – aut.) i Jerzy. Mimo białoruskiego pochodzenia ojca, oboje zostali wychowani na Polaków – patriotów.

Teresa Sieliwończyk zmarła po ciężkiej wieloletniej chorobie w 2020 roku. Za życia była niekwestionowanym liderem polskiej społeczności Baranowicz, dyrektorem miejscowego Domu Polskiego, wiceprezesem Związku Polaków na Białorusi i wspólnie z mamą Elżbietą prekursorką odrodzenia na Białorusi polskiej oświaty.

Niemożliwe jest przecenienie wkładu rodziny Elżbiety Dołęgi-Wrzosek i Eugeniusza Sieliwończyka w sprawę odrodzenia się polskości na Białorusi.

Baranowicze nie są najbardziej polskim miastem na Białorusi (Polacy stanowią tutaj zaledwie 5 proc. ludności -aut.), ale to właśnie dzięki temu, że mieszka w nich Elżbieta Dołęga-Wrzosek mianowicie w tym mieście rejonowym w obwodzie brzeskim funkcjonowała do niedawna najlepsza w kraju i pierwsza po wojnie na Białorusi Społeczna Szkoła Polska.

„Naucz polskiego nasze dzieci..."

Początki tej placówki, noszącej imię legendarnego polskiego patrioty, posła ziemi nowogródzkiej Tadeusza Rejtana, sięgają schyłkowego okresu istnienia ZSRR.

To wtedy, w 1987 roku, Elżbieta Dołęga-Wrzosek zaczęła wykładać język polski dzieciom miejscowych Polaków we własnym domu.

Zaczęło się po Mszy świętej w kościele. „Na progu kościoła stały moje koleżanki, może trochę starsze. Powiedziały do mnie: «Ty dobrze mówisz po polsku, naucz nasze dzieci»" – tak wspominała w 2018 roku, podczas Jubileuszu 30-lecia Społecznej Szkoły Polskiej im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach jej założycielka Elżbieta Dołęga-Wrzosek podjęcie się misji, będącej kontynuacją spełnienia matczynego nakazu „bycia Polką i dbania o dobre wykształcenie bliskich".

Dzieci baranowickich Polaków stając się jej uczniami, stawały się dla pani Elżbiety także członkami jej rodziny. Zajęcia z polskiego nauczycielka zaczęła prowadzić bowiem we własnym mieszkaniu, obejmując nauczaniem także własnych wnuków.


ARCHIWUM RODZINNE

Polscy studenci uczelni wyższych w Mińsku po koncercie Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca «Mazowsze», który gastrolował w Mińsku w 1952 roku. Elżbieta Dołęga-Wrzosek (druga od prawej w górnym rzędzie)


ARCHIWUM REDAKCJI

Baranowicze, 29 czerwca 1993 roku. Prezydent RP Lech Wałęsa podczas spotkania z Polakami rozmawia z Elżbietą Dołęgą-Wrzosek, dyrektor Społecznej Szkoły Polskiej im.Tadeusza Rejtana w Baranowiczach


ARCHIWUM RODZINNE

Eugeniusz Sieliwończyk i jego wybranka Elżbieta Dołęga-Wrzosek


ARCHIWUM REDAKCJI

Dom Polski w Baranowiczach


ARCHIWUM REDAKCJI

Teresa Sieliwończyk (pierwsza od lewej) podczas spotkania z konsulem generalnym RP w Grodnie Mariuszem Maszkiewiczem. Grodno, 1995 rok


Iness TODRYK-PISALNIK

Mińsk, 2011 rok. Elżbieta Dołęga-Wrzosek przemawia podczas Forum Oświaty Polskiej na Białorusi


ECHA POLESIA

Elżbieta Dołęga-Wrzosek przed domem w Stołowiczach, w którym mieszkała jej rodzina podczas wojny


ECHA POLESIA

Elżbieta Dołęga-Wrzosek przy zbiorowym grobie więźniów Getta w Stołowiczach


Iness TODRYK-PISALNIK

30-lecie Społecznej Szkoły Polskiej im.Tadeusza Rejtana w Baranowiczach

Pierwsza grupa uczniów liczyła 18 dzieci.

Rozkwit szkoły i innych aktywności baranowickich Polaków

W 1988 roku, uważanym za rok założenia placówki, akces do nauki języka ojczystego u nauczycielki, która zyskiwała coraz większą renomę i popularność wśród miejscowych Polaków, zgłosiło się trzydziestu dzieciaków oraz piętnastu dorosłych.

Skromne mieszkanie nie nadawało się na przyjmowanie w nim tak dużej liczby uczniów. Na szczęście, córka pani Elżbiety Teresa Sieliwończyk pracowała w miejscowym Domu Kultury Budowlanych. Przypomnijmy, że w branży budownictwa pracował też mąż pani Elżbiety Eugeniusz Sieliwończyk.

Wówczas był on cenionym i zasłużonym w skali całej Białorusi, a nawet ZSRR, specjalistą w dziedzinie budownictwa, a więc między innymi dzięki jego protekcji baranowiccy Polacy otrzymali kilka pomieszczeń w miejscowym Domu Kultury Budowlanych, gdzie mogli organizować nauczanie języka polskiego na większą niż dotąd skalę.

Elżbieta Dołęga-Wrzosek, chcąc rozwijać dążenie rodaków do odrodzenia się w ich rodzinach znajomości języka ojczystego, jeździła po doświadczenie do liczniejszych niż baranowickie, polskich środowisk na Białorusi. Podpatrywała, jak obudzone gorbaczowowską Pieriestrojką odrodzenie polskości i oświaty polskiej wygląda w Lidzie oraz w Grodnie. Odwiedzała też polskie szkoły na graniczącej z Białorusią Litwie.

Skupione wokół nauczania języka polskiego środowisko Polaków Baranowicz postanowiło zarejestrować własną organizację społeczną. Tak pod przewodnictwem Teresy Sieliwończyk powstał w Baranowiczach Klub Polski, przy którym oprócz nauki języka polskiego zaczął działać chór, nazwany „Rota", ale wkrótce przemianowany na „Kraj Rodzinny" – od nazwy piosenki, będącej „wizytówką" zespołu.

Na początku lat 90. XX wieku Klub Polski w Baranowiczach pragnął rozwijać także inne aktywności swoich członków. Rosła też liczba uczniów w Szkole Rejtana. Pomieszczenia Klubu Kultury Budowlanych stawały się za ciasne.

„Zasłużony Budowniczy Białorusi" sprzyja budowie Domu Polskiego

Z pomocą Polakom znowu przyszedł Eugeniusz Sieliwończyk, mąż pani Elżbiety. Odznaczony tytułem „Zasłużony Budowniczy Białorusi" i cieszący się powszechnym szacunkiem w branży oraz wśród urzędników państwowych specjalista sprzyjał udostępnieniu przez władze działki, a także zatwierdzeniu przez nie projektu budowy w Baranowiczach Domu Polskiego, a potem też pomagał w organizacji logistyki całego przedsięwzięcia oraz zabezpieczeniu polskiej firmy, wykonującej inwestycję na zlecenie i za środki Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", uzyskane m.in. od Senatu RP, w niezbędne materiały budowlane oraz sprzęt.

Budowa i wykończenie wymarzonej przez miejscowych Polaków własnej siedziby trwały dwa lata. Uroczyste otwarcie Domu Polskiego przy ulicy Caruka 43 w centrum Baranowicz nastąpiło w 1994 roku.

Wzniesiony obiekt o powierzchni 800 metrów kwadratowych, został kompleksowo wyposażony i stał się siedzibą powstałego na bazie Klubu Polskiego Baranowickiego Miejskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi i Społecznej Szkoły Polskiej im Tadeusza Rejtana.

Od tej pory Dom Polski stał się miejscem spotkań baranowickich Polaków – zarówno tych najmłodszych, uczęszczających do Szkoły im. Tadeusza Rejtana, zwanej potocznie „Rejtanówką", działających przy szkole dziecięcych zespołów artystycznych „Dlaczego" i „Słoneczka", a także ośrodkiem służącym dorosłym, zrzeszonym w Klubie Inteligencji Polskiej, chórze „Kraj Rodzinny", czy Baranowickim Polskim Towarzystwie Lekarskim.

Ośrodek był otwarty także na potrzeby Polaków z mniejszych miejscowości w okolicach Baranowicz (m.in.: Stołowicz, Iszkołdzi, Połoneczki, Połonki, Poczapowa, Nowej Myszy). Na uroczystościach poświęconych obchodom polskich świąt narodowych gromadziły się w siedzibie baranowickich Polaków setki osób, a sama organizacja liczyła około tysiąca stałych członków.

Matura uznawana w Polsce

Naukę w pierwszej po wojnie na Białorusi Społecznej Szkole Polskiej im. Tadeusza Rejtana pobierało blisko 800 dzieci. Przy czym dyrektor placówki Elżbieta Dołęga-Wrzosek wprowadziła w szkole system nauczania, który zakładał kształcenie przez okres dziesięciu lat, czyli równoległy ze szkołą średnią, działającą w państwowym systemie edukacji Białorusi. Sprzyjało to nie tylko wieloletniej integracji uczniowskiego środowiska na płaszczyźnie przynależności do polskiej placówki oświatowej, zdobywającej z każdym rokiem renomę jednej z najbardziej elitarnych w całym regionie. Pozwalało również na zdobywanie solidnego wykształcenia, kończącego się otrzymywaniem Świadectwa Maturalnego, które dzięki wysokiemu poziomowi nauczania, było honorowane przez polskie uczelnie wyższe na równi ze świadectwami maturalnymi, wystawianymi przez ośrodki edukacyjne w Polsce.

Wzorowy, elitarny wręcz, poziom nauczania, jaki zapewniała swoim uczniom „Rejtanówka" był zasługą pani dyrektor, która w organizacji pracy szkoły i kształtowaniu kadry nauczycielskiej wdrażała najwyższe standardy, czerpane przez nią dzięki rozległym znajomościom i kontaktom w Polsce oraz wśród światowej Polonii.

Uczące się w szkole polskie dzieci z Baranowicz i okolic, były traktowane przez panią dyrektor z matczyną troską i odpowiedzialnością za ich los, a więc to również ich dotyczyła zasada: „Pamiętaj, że w naszej rodzinie wszyscy zawsze mieli dobre wykształcenie", którą kierowała się w życiu twórczyni tej instytucji edukacyjnej, będącej unikatową w skali Białorusi, a być może i całej światowej Polonii.

Dwie tragedie życia

Elżbieta Dołęga-Wrzosek pomimo spektakularnych osiągnięć, doświadczyła w życiu najgorszych tragedii, jakie mogły się przytrafić matce i pedagogowi.

W 2020 roku pani Elżbieta pochowała własną córkę Teresę Sieliwończyk, polską patriotkę, wieloletnią dyrektor Domu Polskiego w Baranowiczach, wybitną działaczkę środowiska Polaków w skali całej Białorusi i organizatorkę życia polskiej społeczności Baranowicz.

Dwa lata później natomiast władze Białorusi, na fali niszczenia przejawów polskości w kraju, doprowadziły do likwidacji dzieła życia pani Elżbiety – Społecznej Szkoły Polskiej im. Tadeusza Rejtana. W skonfiskowanym Polakom Baranowicz budynku Domu Polskiego rozmieszczono państwową Dziecięcą Szkołę Plastyczną.

Andrzej Pisalnik

Boże Narodzenie na Kresach

Szybkimi krokami zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Kojarzą się one przede wszystkim z porządkiem, tym dosłownym, panującym w domu, ale również z tym wewnętrznym – duchowym. To dobry czas, żeby sobie wszystko poukładać i przypomnieć o tradycjach, przodkach oraz pomyśleć o przyszłości. Chyba nie ma ważniejszej, bardziej znanej tradycji świętowania, która łączyłaby rodziny, a także nieznajomych ludzi, niż tradycja obchodów Świąt Bożego Narodzenia.

Uroczystość Bożego Narodzenia wprowadzono do kalendarza świąt kościelnych w IV wieku (pierwszą zachowaną wzmianką wskazującą na istnienie publicznych celebracji liturgicznych święta narodzin Chrystusa jest notatka w dziele Chronograf z 354 roku, znajdującym się obecnie w zbiorach Biblioteki Watykańskiej). Dwieście lat później ustaliła się znany nam zwyczaj wieczornej kolacji, zwanej wigilią (łac. czuwanie). Wieczerza wigilijna jest niewątpliwie echem starochrześcijańskiej tradycji wspólnego spożywania posiłku, symbolizującego braterstwo i miłość między ludźmi.

W Polsce Wigilię zaczęto obchodzić wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa, choć na dobre przyjęła się ona dopiero w XVIII wieku. Polska Wigilia to jedna z tradycji, dzięki której naród bez państwa przetrwał i doczekał się wolności. Stół wigilijny zastawiony potrawami zawsze odzwierciedlał zwyczaje i tradycje.

Święta Bożego Narodzenia, nazywane też Godami, to święta bardzo rodzinne. Polacy na Białorusi, jak i na całych Kresach Wschodnich, zawsze obchodzili i obchodzą je zgodnie z tradycjami, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie.

Na Kresach niektóre zwyczaje są takie same, jak w Polsce

Dzień 24 grudnia kresowe kobiety zwykle spędzały w kuchni, przygotowując wieczerzę wigilijną, zaś mężczyźni byli zajęci inną ważną czynnością, traktowaną nieomal jak rytuał. Zgodnie z powszechnym obyczajem, nie tylko kresowym, udawali się oni na polowanie wigilijne, które trwało do pierwszego ubitego zwierza – „do pierwszej krwi", po czym składało się dziękczynienie za pomyślne łowy i życzyło udanych polowań w nadchodzącym roku.

Dziewczyny tymczasem tarły mak na Wigilię, aby rychło wyjść za mąż. Jeśli w Wigilię ktoś płakał to wierzono, że będzie płakał do następnych świąt. W wieczór wigilijny nie wolno było prząść, szyć ani pracować ostrymi narzędziami. Nie wolno było się kłócić i trzeba było uregulować wszystkie długi, również moralne.

Z pierwszą gwiazdą zaczynała się wieczerza. Zanim ugruntował się zwyczaj stawiania choinki, sporządzano stroiki z iglastych gałązek lub zwieszano z sufitu ścięte wierzchołki choinek, tzw. podłaźniczki.

Zielone gałązki, a potem choinki dekorowano szyszkami, orzechami, rajskimi jabłuszkami, piernikami z dziurką, ozdobami wykonanymi ze słomy. Szklane malowane bombki były wielką rzadkością i pojawiały się tylko w najbogatszych domach. W II połowie XIX wieku, w okresie popowstaniowym, rozpowszechnił się zwyczaj dekorowania choinek łańcuchami ze słomy i bibułek lub kolorowych papierów, symbolizujących zniewolenie narodu pod zaborami. Mieszkająca we Wrocławiu kresowianka Bożena Słupska opowiada: „Wszystkie świąteczne tradycje przekazała mi moja mama – urodzona na Polesiu Halina Ostrowska. Ozdoby choinkowe robiliśmy



facebook.com

sami – łańcuchy z bibułki, papierowe koszyczki, do których wkładaliśmy orzechy laskowe, suszone jabłuszka, a także pierniczki, które się piekło dużo wcześniej i farbowano sokiem z buraków".

Kresowa tradycja głosi, że choinkę rozbieramy dopiero drugiego lutego, czyli w Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Tradycyjnymi ozdobami domu w okresie Świąt są: stroik i szopka, często robione własnoręcznie bądź przekazywane od starszego pokolenia młodszemu. Stół przykrywano białym lnianym obrusem. W polskich rodzinach na Białorusi widziałam obrusy, mające prawie sto lat. Pod obrusem kładziono siano. I nie była to czynność jedynie symboliczna! Dosłownie cały stół zostawał pokryty cienką warstwą siana, a niekiedy jeszcze po obrusie rozsypywano ziarna pszenicy.

W południowej części Kresów sianem wyścielano również podłogę w pomieszczeniu, w którym spożywano wieczerzę wigilijną. Uroczysta zastawa stołowa ,wyciągana raz do roku, również dodaje powagi i niepowtarzalnego uroku tej wyjątkowej kolacji, podczas której na stole palą się świeczki, a leżący na talerzyku opłatek zajmuje centralne miejsce na stole.

Na czortów i biesów – diduch

Na wsi przygotowywano jeszcze specjalny zbożowy snopek, zwany diduchem (czyli dosłownie – dziadem). To stara tradycja wywodząca się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, później „ochrzczona" przez Kościół i przyswojona przez Polaków-Kresowiaków. Diduch to wyjątkowy bukiet ułożony z kłosów różnych gatunków zbóż, pierwocin żniw, często przystrajany jeszcze zasuszonymi kwiatami i, jeśli takowe były pod ręką, kolorowymi wstążkami. Diducha stawiano w sieni, blisko drzwi, aby strzegł wejścia do domu przed czortami, biesami i czadami, czyli złymi duchami. Trzymano go tam aż do Święta Trzech Króli, a potem uroczyście palono.

Aby zapewnić dobre i bogate zbiory zarówno w izbie wiejskiej jak i w salonie ziemiańskiego pałacu stawiano snopy zboża.

Znany polski dziennikarz, aktor i poeta Artur Andrus, którego rodzina pochodzi z Kresów, w rozmowie z dziennikarką Ewą Gil-Kołakowską opowiedział, że kiedy był dzieckiem i obchodził Wigilię z dziadkami, w rogu pokoju zawsze stał sporych rozmiarów stóg siana. „Dla nas, dzieci, to była wielka radocha, po kolacji mogliśmy po nim skakać i szaleć do woli"- wspominał.

Odzwierciedleniem zamożności kresowego domu była liczba przygotowanych potraw: u chłopów – 7, u średniozamożnej szlachty – 9, u bogatej szlachty – 11, u magnatów – 13. Dbano o to, by liczba potraw była nieparzysta, natomiast liczba biesiadników przy stole odwrotnie – parzysta. Wierzono bowiem, że nieparzysta liczba osób wróży śmierć jednej z nich. Typowo polskim zwyczajem jest to, że wszystkie potrawy wigilijne mają być postne.

Polaka poznasz po tym, czy dzieli się opłatkiem

Przed rozpoczęciem posiłku gospodarz domu czytał Ewangelię o Narodzeniu Pańskim. Następnie biesiadnicy dzielili się opłatkiem i składali sobie nawzajem życzenia. Opłatkiem należało podzielić się z każdą osobą obecną przy stole, nie wolno było nikogo pominąć.

Zwyczaj dzielenia się opłatkiem jest typowo polski –można po nim rozpoznać Polaka we wszystkich zakątkach świata. Na Kresach Lwowskich, podobnie jak na Podhalu, opłatek smarowano miodem. Przy czym gospodarz domu dzielił się opłatkiem nie tylko z domownikami, lecz także ze zwierzętami: końmi, krowami i całym inwentarzem; zwierzętom zanoszono tylko kolorowe opłatki. Po złożeniu życzeń zasiadano do wieczerzy.

Wśród serwowanych dań panowała różnorodność. Na stole wigilijnym musiały znaleźć się płody rolne i leśne oraz to, co pływa w wodzie. Przyrządzano więc potrawy z grzybów, orzechów, miodu, kasz, roślin strączkowych i oleistych, zbóż, jarzyn, owoców i oczywiście z ryb. Wigilijne potrawy to w wielu domach tradycja, przechodząca z pokolenia na pokolenie.

Kutia – królową wigilijnego stołu

Tradycyjną potrawą wigilijną Polaków na Białorusi jest kutia. Przyjmuje się, że im bogatsza jest kutia (smaczniejsza i bardziej syta) tym większy urodzaj i dostatek w rodzinie. Polka z Mińska Anna Malinowska opowiada: „Moja babcia, która urodziła się i mieszkała koło Wiszniowa na terenie RP, robiła kutię z ugotowanej do miękkości pszenicy obijanej (czyli ziarno pszeniczne w całości – aut.), dodawała utarty mak, orzechy, rodzynki i miód. Kutię, przybraną opłatkiem, podawano na zimno. Im starsza i dłużej trzymana na chłodzie – tym lepsza. Były też łamańce, czyli kruche ciastka pieczone na blasze. Jeszcze babcia robiła owsiany kisiel i kompot z suszonych owoców". Inna Polka z Mińska Maria Rewucka opowiada z kolei: „Moja mama robiła kutię z kaszy perłowej lub ryżu z rodzynkami. I koniecznie musiał być barszczyk z uszkami oraz inne przysmaki. Nasza rodzina była duża, żyliśmy bardzo skromnie, więc czasami w domu było bardzo mało jedzenia, ale na Boże Narodzenie przysmaki musiały być! I zawsze zapraszaliśmy do siebie kogoś samotnego" – opowiada Maria Rewucka, była kierowniczka zespołu „Młode Babcie" i nauczycielka języka polskiego w PSS przy ZPB. Mieszkająca w Polsce kompozytorka, poetka i piosenkarka z Mińska Marina Towarnicka opowiada, jak trafił do niej przepis kolejnego tradycyjnego dania wigilijnego: „Przepis wigilijnego karpia faszerowanego dostałam od mojej teściowej. Był przekazywany w rodzinie męża przez wiele pokoleń. Niestety teściowa już nie żyje, ale ja staram się pielęgnować przekazane przez nią polskie tradycje, również w kuchni. Ostatnio, prawie udało mi się zrobić tak samo smacznego karpia, jak robiła ona".

Typowymi kresowymi daniami wigilijnymi są też zupa grzybowa, z łazankami lub bez, różne kluski i pierogi, omaszczone olejem lnianym, gołąbki z ziemniaczanym farszem, pierogi z kapustą, grzybami, czasem owocami, gołąbki z ryżem i marchewką, kasza z grzybami, drożdżowe i słodkie racuchy smażone przeważnie na lnianym oleju, pampuszki, kołacze, sałatka z ogórków, kapusty i cebuli, bliny, faszerowane buraki, wędzone jabłka i śliwki, kapusta gotowana z olejem lnianym lub bardzo popularny groch z kapustą, śledzie w oleju i ze śmietaną, ryby w różnej postaci – smażone, pieczone, w galarecie oraz szczupak faszerowany, zupa rybna z farszem, szczupak na szaro w sosie z cytryną i rodzynkami, okonie posypane jajami, oblane masłem, szczupak na żółto, zimny, w całości, z szafranem i rodzynkami, karp cały na zimno w rumianym sosie z rodzynkami, pasztet z chucherek we francuskim cieście, lin w galarecie, karasie smażone z czerwoną kapustą.

Prawdopodobnie ulubioną potrawą wigilijną Adama Mickiewicza, jak wspominała jego córka Marysia, był szczupak po żydowsku. Na Kresach Wileńskich na stole wigilijnym nie mogło zabraknąć rolmopsów śledziowych na sposób wileński, smażonych śledzi, a uszka do barszczu były nie gotowane, lecz smażone. Podawano również grzyby w cieście, a na deser do wigilijnego kompotu – pierniki i makowce.

Z kuchni kresowej pochodzi też wigilijny kulebiak. Jest to pieczony duży pieróg, który na wigilię nadziewany jest kapustą z grzybami. Bardzo popularna na Kresach była również zupa migdałowa lub cytrynowa, zazwyczaj przyrządzana na maśle. Samych receptur na pasztety na Kresach było ponad trzysta. W zbiorach Muzeum Kresów Wschodnich w Kuklówce Radziejowickiej można znaleźć oryginalne pierwsze wydania książek kucharskich ze Lwowa z tymi przepisami, w tym pierwszą na świecie kucharską książkę jarską, powstałą właśnie na Kresach i inspirowaną wigilijnymi zwyczajami kulinarnymi.

Pochodzący z Kresów znany polski aktor Andrzej Grabowski w książce Ewy Gil-Kołakowskiej „Opowieści bielsze niż śnieg" wspomina:

„Wiem, że w innych domach na Wigilię jest czerwony barszcz z uszkami albo grzybowa. U nas była zupa rybna, taka, jaką opisała w jednej z pierwszych książek kucharskich Maria Ochorowicz-Monatowa. Przepisy zaczynały się od słów: „Weź kopę jaj i niech dziewki trą"(…) No więc w tamtej książce kucharskiej Monatowa twierdziła, że najszlachetniejszą zupą na Wigilię jest zupa rybna i w domu rodziców właśnie taką zupę się jadało. Przepis trochę zmodyfikowano, bo dziewek chętnych do pomocy nie było. Wszystko przygotowywały wspólnie mama z ciocią Zosią, która pieszo przywędrowała z Wołynia, uciekła przed pogromem. Poza zupą rybną był karp pieczony i w galarecie, łazanki z kapustą i kapusta z grzybami, kluski z makiem i kompot z suszu. Po kolacji ojciec wyciągał skrzypce i całą rodziną śpiewaliśmy kolędy."

„U nas w domu, – opowiada z kolei Bożena Słupska, mieszkająca we Wrocławiu, a urodzona w styczniu 1939 roku w Jarówce koło Prużany – mama na Wigilię zawsze robiła „pierog" z farszem z kapusty i grzybów, szczupaka, kutię. Pamiętam, że orzechy zbieraliśmy w lesie, laskowe, a rodzynki były w paczkach UNRRA, które od czasu do czasu dostawaliśmy z bratem w szkole. Ale najważniejsze było dodatkowe nakrycie dla nieznajomego gościa. I zawsze wspominaliśmy tatę (ojciec pani Bożeny Tomasz Ostrowski jest ofiarą zbrodni katyńskiej, o czym córka się dowiedziała dopiero w latach 90.- aut.). Pod koniec lat 90. poznałam dokładnie w dniu świąt kilku studiujących we Wrocławiu młodych Polaków z Białorusi i Kazachstanu. Nie mieli możliwości w święta być ze swoją rodziną, więc zabrałam ich do siebie, można powiedzieć, że byli tamtymi nieznajomymi gośćmi, z którymi podzieliłam się opłatkiem, jak uczyła mnie moja mama" – opowiada była Kresowianka.

Miejsce dla nieobecnych

Podczas posiłku zawsze tradycyjnie wspominamy tych, którzy zmarli w danym roku i których dusze towarzyszyły nam w czasie wieczerzy. Pochodzący z Kresów poeta Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym" (1866, Lwów) tak opisywał ten zwyczaj:

„A trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne:
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne:
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy;
Bo w tych krzesłach siedzą duchy,
Co z ojczyzną są w przymierzu.
My ich widziem, oni siedzą
Razem z nami tu za stołem;
Bo o dniu tym w sercu wiedzą –
Więc go święcą z nami społem.
Nikt nie pyta o kim mowa,
Wszyscy wiedzą co się święci
I dla kogo serce chowa
Wierną pamięć, w tej pamięci –
Łzą się uczta rozpoczyna –
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych:
Jak mgła czarna tak przechodzi
Myśl tej wielkiej męki ducha;
Ale Bóg się w ziemi rodzi,
Więc powraca znów otucha:
Że więźniowi drzwi otworzą,
Że wygnaniec przetrwa mękę;
I że tułacz z wolą Bożą
Poda jeszcze wszystkim rękę."

Z uwagi na obecną sytuację polityczną za wschodnią granicą Polski słowa te stały się niezwykle aktualne dla wszystkich Polaków z Kresów, zarówno tych z ciemiężonej przez dyktatorski reżim Białorusi, jak też tych z walczącej o wolność i godność z rosyjskim imperializmem Ukrainy.

Czas kolęd...

Po skończonej wieczerzy, podczas której należało spróbować każdej potrawy, aby zapewnić sobie dostatek w nadchodzącym roku, następował czas śpiewania kolęd.

Warto przypomnieć, że Franciszek Karpiński, twórca przepięknej kolędy „Bóg się rodzi…", pochodził z Kresów. Urodził się w Hołoskowie (obecnie – Ukraina), a żywota dokonał w Chorowszczyźnie koło Wołkowyska na obecnej Białorusi.

Kolędy mają wiele zwrotek, niegdyś znano i śpiewano ich znacznie więcej niż obecnie. Marina Towarnicka opowiada: „Mamy we Wrocławiu tradycję śpiewania kolęd w różnych językach. Nasz zespół „Wspólna Wędrówka" często je wykonuje w pobliskich kościołach. Zapraszamy do siebie wszystkich znajomych Polaków z Kresów, żeby cieszyć się śpiewem tych niezwykle pięknych piosenek".

„Moja mama Halina Ostrowska świetnie śpiewała kolędę, której nauczyła się przed wojną w domu, na Polesiu w okolicach Pińska – „Bracia patrzcie jeno". Do tej kolędy potrzebne są męskie głosy. W domu rodzinnym mama śpiewała z braćmi. Ale po wojnie już tylko sama i daleko od rodzinnego Polesia, ponieważ mieszkaliśmy w Szklarskiej Porębie." – opowiada Bożena Słupska.

W wielu domach przestrzegano zasady, że prezenty można wyciągać spod choinki dopiero po odśpiewaniu co najmniej kilku kolęd.

...i prezentów

Z prezentami też wiązały się różne tradycje: w niektórych domach dostawały je tylko dzieci, a w innych również dorośli; często do dobrego tonu należało, aby upominki wykonać samodzielnie; czasem prezenty leżały pod choinką i przez całą wieczerzę przyciągały wzrok biesiadników, a czasem przynosił je Święty Mikołaj. Wspominając swoją pierwszą powojenną Wigilię na Ziemiach Odzyskanych (1945) kresowianka Bożena Słupska powiedziała, że w ich rodzinie Święty Mikołaj dawał prezenty 6 grudnia, a na Boże Narodzenie to robił „aniołek". „Miałam prawie siedem lat i wtedy dostałam swoją pierwszą w życiu lalkę".

Po skończonej wieczerzy wigilijnej, która dla wielu dorosłych była jedynym posiłkiem tego dnia, wszyscy udawali się na Pasterkę. „W Mińsku do lat 90. kościołów nie było, więc na Pasterkę długo jechaliśmy z przesiadką do stacji Usza, tam w miasteczku Krasnoje był kościół, – opowiada Maria Rewucka. – Był jeszcze kościół w Rakowie, ale zimą tam było trudno dojechać. Zawsze to były wieczorem, po pracy rodziców, ponieważ w Związku Radzieckim ani 24, ani 25 grudnia nie był dniem wolnym od pracy."

Kresowianka Janina Sawicka pochodząca z Drohobycza (obwód lwowski) opisała, jak przed wojną spędzano Wigilię w jej domu: „W pokoju ustawiano choinkę, na stole pod białym obrusem rozkładano siano. Po podzieleniu się opłatkiem i odmówieniu krótkiego pacierza, siadano do stołu. Na stole musiało być 12 potraw. Przy każdym nakryciu leżał jeden ząbek czosnku i dopiero po zjedzeniu czosnku, symbolu zdrowia, przystępowano do świątecznej wieczerzy – dodaje. Wszystkie potrawy musiały być postne. Tradycyjnie podawano barszcz czerwony, uszka z grzybami, zupę grzybową, pierogi ruskie i z kapustą, kapusta z grzybami, karp smażony i ryba w galarecie, gołąbki z kaszą i grzybami. Na końcu podawano lekko schłodzoną „kutię", była to pszenica z miodem, makiem i bakaliami. – Z kutią związana jest pewna tradycja – mówi Janina Sawicka. – Najstarszy z uczestników nabierał na łyżkę kutię, wychodził do siewni (przedpokoju -red.) i rzucał kutią o sufit. Jeżeli się przykleiła, to wróżyło szczęście temu domowi. Na świątecznym stole zawsze stały dwa wolne nakrycia – jedno dla osoby, która mogła się tego wieczoru pojawić. Takiemu przygodnemu gościowi nie można było odmówić. Drugie nakrycie dla bliskich, którzy już na zawsze odeszli. Każdy z uczestników kolacji, część swojej porcji wsypywał do tego talerza. Jeżeli w domu były zwierzęta, również z nimi dzielono się opłatkiem. Krążyła taka legenda, że zwierzęta w Wigilię mówią ludzkim głosem. W tym dniu również szło się na grób zmarłych i symbolicznie dzieliło się z nimi opłatkiem, zostawiając go na grobie. Oczywiście od domu do domu chodzili kolędnicy poprzebierani za różne postacie, począwszy od świętej rodziny, aniołków, pastuszków, królów i diabła, a skończywszy na śmierci z kosą (kostuchą)".



Kresowe opowieści wigilijne

Aleksander Jełowiecki, szlachcic z dawnych Kresów Wschodnich, wspominał:

„Stoły wysłane sianem, przykryte obrusem jak śniegiem. Na stole w ogromnych srebrnych misach polewka migdałowa, na srebrnych podstawach ogromne szczupaki wysadzane przezroczystymi przysmakami, jakby drogiemi kamieniami, tam łamańce z makiem, tam kutia, dalej wykwintne łakocie i różne owoce, na środku złocisty kosz z cukrami, na koszu spoczął lecący aniołek i trzyma opłatki. Tak zastawiony stół na Wigilię czeka na gości, goście czekają na gospodarza, gospodarz czeka na pierwszą gwiazdkę".

Kresowianka Maria Szyłkiewicz tak opisała. obchodzone przez nią Święta Bożego Narodzenia z 1933 roku:

„Jednym z najpiękniejszych dni mojego życia była Wigilia w domu rodziców mojego męża Gienka (Eugeniusza) u Michaliny i Józefa Szyłkiewiczów. Z kuchni roznosiły się zapachy gotowanych potraw wigilijnych, grzybów, barszczu, ryb, różnego rodzaju pierogów. W jednym garnku gotowała się kutia, przepyszne danie z pszenicy, maku, miodu i bakalii. W tym czasie ktoś ubierał pachnące drzewko przyniesione z lasu. Przed wieczerzą Tatko przynosił garść siana i kładł na stół pod śnieżnobiały obrus. Później ustawiałyśmy talerze, a na najbardziej ozdobnym talerzyku leżał opłatek. Gdy już wszystko było gotowe, stawaliśmy całą rodziną przy stole. Wspólnie mówiliśmy pacierz, a potem Tatko z Mamcią podchodzili do każdego z nas z opłatkami i dzielili się z nami. Po złożonych życzeniach można było zasiąść przy stole. Najważniejsze miejsce zajmowała Babunia Malwina, potem Rodzice i dzieci według kolejności wieku. Mnie z narzeczonym Gienkiem posadzono u szczytu stołu. Jedliśmy przygotowane potrawy, delektując się ich smakiem i wspominając tych, którzy odeszli. Najpierw był czerwony barszcz z uszkami gotowany na smaku z grzybów, bez żadnego mięsa. Potem był karp smażony i po żydowsku w galarecie. Następnie podawano pierogi ruskie z kapustą, także z suszonymi śliwkami. Na koniec podawano kutię. Po kolacji zaczynało się kolędowanie. Pierwszą kolędę intonował swoim pięknym tenorem Tatko, potem śpiewaliśmy wszyscy. Przed północą, kto nie był zmęczony, mógł wybrać się do kościoła na Pasterkę do Sokala. Trzeba było jechać saniami 6 kilometrów. Sunęło się po białym, skrzącym się śniegu, a dzwonki przy uprzęży koni brzmiały harmonijnym śpiewem, zakłócając nocną ciszę. Ten dźwięk – dzyń! dzyń!…głęboko zapadł mi w serce. Po Wigilii były święta Bożego Narodzenia. Spędzano je w gronie zaproszonych gości. Do stołu zasiadło około 40 osób, wśród nich państwo Obertyńscy z pobliskiego majątku z synem Edwardem, świeżo upieczonym podporucznikiem po szkole podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. Mamcia pragnęła, aby było przyjemnie, nawet żeby tańczyć. Włodek grał na skrzypcach, a Danek (Bogdan) i Gienek mieli za zadanie obtańcowywać gości. Co jedliśmy? Różnego rodzaju wędliny domowej szkoły, różne pieczenie, mięso z zajęcy lub z sarny przyrządzane „na dziko", indyk pieczony. Na koniec podawano herbatę i ciasta – mazurki i torty".

Znana polska aktorka i piosenkarka Katarzyna Żak w książce Ewy Gil-Kołakowskiej opowiada:

„Nasz wigilijny stół łączy dwie rodziny i dwie tradycje. Rodzina Cezarego (Cezary Żak – znany polski aktor) pochodzi z Kresów. Jego mama przyszła na świat w Nowogródku. U nich jada się kutię, u nas babcia robiła kluski z makiem, więc na naszym wigilijnym stole są teraz i kluski, i kutia, którą zawsze robi mój mąż. To najlepsza kutia na świecie! Tradycja jest dla mnie bardzo ważna. Musi być biały obrus, siano, opłatek, świeczka, pusty talerz dla niespodziewanego gościa i dwanaście potraw. Najbardziej wzrusza mnie moment dzielenia się opłatkiem i składanie życzeń – głęboko wierzę w ich moc. Niezmiennie od lat całuję wtedy swoją mamę w rękę. Tak robiła też moja mama. Rodzinne spotkania dają poczucie jedności z bliskimi, uczą szacunku do starszych i porządkują życie. Dla mnie to bardzo cenne chwile, naprawdę wyjątkowe dni…"

Gody na Kresach zwykle świętowano do Trzech Króli. W tym czasie domy odwiedzali kolędnicy-przebierańcy, zwani także herodami – nosili ze sobą szopkę i przedstawiali jasełka. W podziękowaniu za kolędy i życzenia dawało się im tzw. szczodraki czyli nadziewane bułeczki lub rogaliki.

Obrzędy, rytuały i tradycje tych świąt, które były kultywowane na Kresach Wschodnich II RP, pozostały na terenach obecnych Białorusi, Litwy, Ukrainy. Wypędzani ze swoich „małych ojczyzn" Polacy zza wschodniej granicy znaleźli się w wielu różnych miejscach Polski, a nawet świata. Po tradycjach i potrawach wigilijnych poznawali oni, kto, z której części Kresów pochodził.

Zmuszono ich bowiem do opuszczenia rodzinnych domów, ale tradycje, które panowały w kresowych rodzinach, powędrowały z nimi w świat, szczególnie te wigilijne i Bożonarodzeniowe.

Marta Tyszkiewicz

Polonez na światowej liście dziedzictwa UNESCO

Taniec polonez został wpisany na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO – poinformowało ministerstwo spraw zagranicznych. Międzyrządowy Komitet do spraw Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO podczas odbywającej się w Botswanie 18. sesji zaakceptował wniosek Polski. – Ten taniec jest charakterystycznym elementem polskiej kultury, odzwierciedla wiele naszych cech narodowych – mówi PAP dyrektor Teatru Tańca UW „Warszawianka" Jan Łosakiewicz.

Ogłoszenie wpisu nastąpiło podczas 18. sesji Komitetu Międzyrządowego ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa, która odbywa się w Kasane w Botswanie. – Myśl wpisania poloneza na listę UNESCO towarzyszyła środowiskom tanecznym od lat. Prowadzone były w tym zakresie rozmowy nawet jeszcze przed ratyfikacją przez Polskę Konwencji UNESCO 2003 w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego – powiedziała PAP radca z Departamentu Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Joanna Cicha-Kuczyńska.

– Warunkiem koniecznym do ubiegania się o wpis na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości jest wpisanie elementu do krajowego rejestru niematerialnego dziedzictwa kulturowego danego kraju. W przypadku Polski rejestr ten nosi nazwę Krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego, prowadzona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obecnie na tej liście znajduje się 85 elementów. Polonez wraz z innymi polskimi tańcami narodowymi został wpisany do krajowego inwentarza w roku 2015, a jako odrębny element w roku 2019 – wyjaśniła. Dodała, że prace nad wnioskiem do UNESCO trwały dwa lata – został złożony do Sekretariatu Konwencji w roku 2022.

Polonez to taniec grupowy o podniosłym, a jednocześnie radosnym charakterze. Grupa tańcząca poloneza może liczyć od kilku do nawet kilkuset osób. Uczestnicy tańczą w parach, które jedna za drugą maszerują w rytmie, tworząc korowód. Rodowód poloneza sięga XVI wieku – był wówczas zwany „chodzonym", zaś pod nazwą polonez występuje od wieku XVIII.

Jak zwrócił uwagę Łosakiewicz, przewodniczący Polskiej Sekcji Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej, „polonez jest jednym z polskich tańców narodowych i jednym z najstarszych polskich tańców w ogóle". – Pochodzenia tego tańca można szukać w dwóch źródłach. Z jednej strony wywodzi się on z regionalnych tańców chodzonych, z drugiej zaś strony nawiązuje do tradycji tańców dworskich – powiedział. – Salonową formułę oraz europejski szynt otrzymał dzięki baletmistrzom i choreografom, zwłaszcza francuskim – dodał.

Nasze cechy narodowe

– Ten taniec jest charakterystycznym elementem polskiej kultury. Co więcej, odzwierciedla – zarówno w warstwie muzycznej, jak i w ruchu czy zachowaniu tancerzy – wiele naszych cech narodowych – podkreślił Łosakiewicz. – Jest to duma zarówno narodowa, ale także i duma jednostki – wyjaśnił. – Ale polonez oddaje również szarmanckość i opiekuńczość. Tancerz adoruje swoją partnerkę, ale także stara się pokazać ją światu, podzielić z innymi jej pięknem, kunsztem i urodą – powiedział.

Polonez odegrał istotną rolę w czasach, kiedy zachowanie polskości było zagrożone. – W czasie zaborów pozwolił nam przetrwać. Również w późniejszych czasach, już w XX wieku, towarzyszył Polakom niezależnie od sytuacji czy okoliczności. Siłą tego tańca jest to, że przetrwał zawirowania historii. Dzisiaj, głównie dzięki młodzieży, która tańczy go w czasie studniówek, cieszy się coraz większą popularnością – dodał Łosakiewicz.

Cicha-Kuczyńska przypomniała, że Lista reprezentatywna niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości, na którą właśnie został wpisany polonez „to jeden ze środków ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego". – Lista promuje zjawiska z zakresu niematerialnego dziedzictwa kulturowego, ukazuje bogactwo tradycji poszczególnych krajów i regionów świata. Pozwala na zwiększenie poszanowania dla niematerialnego dziedzictwa kulturowego, do którego zobowiązuje Państwa-Strony Konwencja UNESCO 2003 – wyjaśniła.

Polonez jest szóstą polską tradycją wpisaną na listę UNESCO. W poprzednich latach wpisem wyróżnione zostały: szopkarstwo krakowskie (2018), kultura bartnicza (2020), sokolnictwo (2021), tradycja dywanów kwiatowych na procesje Bożego Ciała (2021) i flisactwo (2022).

IT-P/PAP



Iness TODRYK-PISALNIK

Polonez w wykonaniu uczniów grodzieńskiej «Batorówki» podczas Studniówki

Generał Tadeusz Bieńkowicz, niezłomny patriota z Kresów

Cztery lata temu przestało bić serce generała Tadeusza Bieńkowicza, Polskiego Patrioty, Świadka i Twórcy Historii, Kresowiaka, którego życiorys stał się wzorem do naśladowania dla niejednego młodego Polaka na Kresach, zwłaszcza wywodzącego się ze środowiska polskiej młodzieży patriotycznej Lidy.



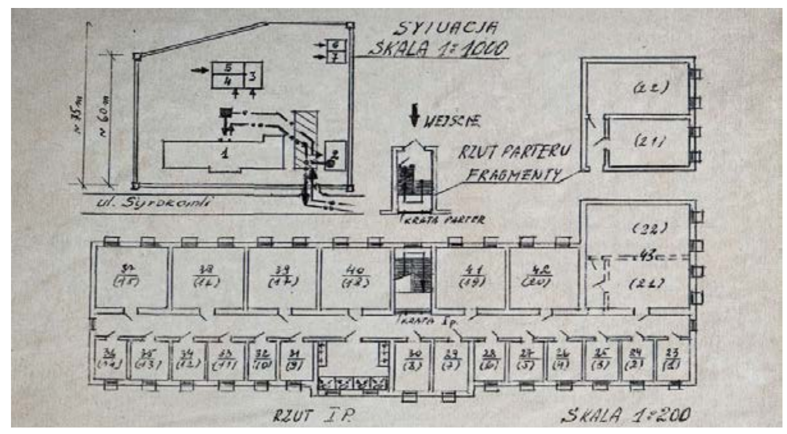
Archiwum

Generał Tadeusz Bieńkowski



wokol-ponurego.blogspot.com

Żołnierze II batalionu 77. PP AK, kpr. Bieńkowicz «Rączy» stoi drugi od prawej



Zeszyty Historyczne

Szkic planu więzienia w Lidzie wykonany przez Tadeusza Hryckiewicza «Wygę»

Tadeusz Bieńkowicz urodził się 19 kwietnia 1923 roku w Lidzie w rodzinie Stanisława i Alicji z Balcerów.

Wychowywany w polskiej tradycji patriotycznej, po wybuchu II wojny światowej znalazł się wśród ochotników w baonie frontowym harcerzy w Lidzie. Od 1943 roku służył w Armii Krajowej na terenie Okręgu Nowogródzkiego. Przyjął pseudonim „Rączy", pełnił funkcję dowódcy plutonu w dowodzonym przez Jana Borysewicza „Krysię" II batalionie 77. Pułku Piechoty AK. Jako zastępca dowódcy grupy szturmowej batalionu wspólnie ze swoim przełożonym Alfredem Fryze „Bezem" dowodził akcją odbicia więźniów w Lidzie, za co obaj dowódcy zostali uhonorowani Krzyżami Srebrnymi Orderu Virtuti Militari.

Wspominając śp. generała Tadeusza Bieńkowicza wypada przypomnieć szczegóły akcji, za którą został on uhonorowany najwyższym odznaczeniem wojennym.

Akcja odbicia więźniów w Lidzie

Jesienią 1943 roku Armia Krajowa w rejonie Grodzieńszczyzny została znacznie osłabiona przez reżim okupacyjny. Niemcy, wykorzystując sieć donosicieli, dokonali aresztowania wielu żołnierzy podziemia. W więzieniu w Lidzie osadzono siedemdziesięciu z nich. Wśród aresztowanych znaleźli się: podporucznik Kazimierz Krzywicki „Wiesław", zastępca komendanta „obwodu Lida Armii Krajowej (Bór)", członkowie sztabu oraz podporucznik Komendy Głównej AK.

Dowództwo AK podjęło decyzję o ich uwolnieniu. Z uwagi na to, że w Lidzie stacjonował silny garnizon niemiecki (szacowany na 10.tys. żołnierzy), próbowano początkowo wykupić Polaków z więzienia, oferując niemieckim strażnikom wysoką łapówkę. Te starania nie przyniosły sukcesu, dlatego też podjęto decyzję o przeprowadzeniu ataku zbrojnego na miejsce odosobnienia. Na dowódcę akcji został wyznaczony ppor. Zenon Batorowicz „Zdzisław", doświadczony żołnierz podziemia, adiutant komendanta Okręgu Nowogródek AK. Oddziałem szturmowym dowodził Alfred Fryze „Bez", a jego zastępcą był nasz bohater Tadeusz Bieńkowicz „Rączy".

Dzięki pozyskaniu do współpracy jednego ze strażników – Stanisława Królaka, akowcy zdobyli wiedzę o rozmieszczeniu pomieszczeń oraz trybie służby wartowników. Doświadczenia wcześniej przeprowadzonych akcji, np. rozbicia więzienia w Pińsku, wskazywały, że napad musi zostać przeprowadzony błyskawicznie i z minimalnym wykorzystaniem broni palnej.

Opracowano szczegółowy plan ataku, który pozwalał uzyskać zaskoczenie przeciwnika i uniknąć interwencji oddziałów niemieckich stacjonujących w pobliżu więzienia. Żołnierze AK dysponowali imienną listą 50 aresztowanych Polaków, znali numery cel, w których ich przetrzymywano oraz mieli do nich dorobione klucze. Niemcy w międzyczasie wycofali polski personel z terenu więzienia, ale Polakom udało się pozyskać do współpracy Białorusina o nazwisku Kruczko.



Jakun Szymczuk/KPRP

Prezydent RP Andrzej Duda wręcza Tadeuszowi Bieńkowiczowi awans na generała brygady, 2018 rok

17 stycznia 1944 roku do Lidy dotarli żołnierze podziemia, którzy mieli stworzyć grupę szturmową. Grupa ta składała się z dziesięciu żołnierzy, w tym trzech z konspiracji lidzkiej, a siedmiu z II batalionu 77 pułku piechoty AK. Dwaj z nich, Alfred Fryze i Tadeusz Bieńkowicz, założyli mundury niemieckie, pozostali przebrali się w uniformy białoruskiej policji.

Przed atakiem postanowiono się posłużyć podstępem – za przekazanie paczki jednemu z więźniów strażnicy otrzymali łapówkę złożoną z piwa i żywności. W piwie znajdował się silny środek nasenny, który miał uśpić strażników na mniej więcej trzy godziny. Około godziny 23:00 pod bramę więzienia podeszli Fryze i Bieńkowicz. Ku ich zdziwieniu strażnicy nie zdradzali oznak senności. Polacy zdecydowali się kontynuować akcję. Wykorzystując fakt, że byli ubrani w niemieckie mundury podchodzili do strażników i kolejno ich obezwładniali. Umożliwiło to wejście na teren więzienia pozostałym członkom grupy, którzy doprowadzili do całkowitego opanowania obiektu. Żołnierze AK przystąpili do otwierania cel oraz rewidowania strażników i ustalania ich personaliów. Zidentyfikowano zastępcę komendanta więzienia Rosjanina Sorokina, który już wcześniej został skazany (za wyjątkowe bestialstwo) przez polski sąd podziemny na karę śmierci. Wyrok został wykonany na miejscu zatrzymania skazanego.

Korzystając z posiadanych kopii kluczy otwarto cele z więzionymi żołnierzami AK, udało się uwolnić 70 osób. Część z nich otrzymała zdobytą broń. Z wyzwolonych towarzyszy sformowana została kolumna marszowa, którą pod eskortą przebranych partyzantów, przeprowadzono ulicami Lidy.

Po drodze kolumnę próbował zatrzymać niemiecki oficer. Został bez namysłu zlikwidowany. Po przejściu ulicami miasta i sforsowaniu rzeczki Lidziejki Polacy znaleźli się poza Lidą. Tu zostali przejęci przez IV batalion 77 pp AK dowodzony przez ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera".

Niemcy o napadzie na więzienie dowiedzieli się kilka godzin po jego zakończeniu i zniknięciu napastników oraz wyzwolonych więźniów. Za brawurową akcję dowódca i zastępca oddziału szturmowego otrzymali Krzyże Srebrne Virtuti Militari, a pozostali żołnierze zostali odznaczeni Krzyżami Walecznych i awansowani.

Skazany na karę śmierci

Po zakończeniu wojny i przedostaniu na terytorium Polski Tadeusz Bieńkowicz nie ujawnił się i do czerwca 1950 roku działał w konspiracji Ruchu Oporu Armii Krajowej.

Aresztowany w 1950 roku przez UB w Gdańsku za działalność antykomunistyczną, został poddany wielomiesięcznym przesłuchaniom i torturom, a po procesie skazano go na karę śmierci, zamienioną na dożywocie.

W maju 1956 roku na mocy amnestii akowiec wyszedł na wolność. Zrehabilitowano go dopiero na początku lat 90., zaś torturujący Tadeusza Bieńkowicza funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa dopiero w 2005 roku stanął przed sądem, który wymierzył oprawcy karę dwóch lat więzienia.



Ze zbiorów Tadeusza Bieńkowicza

Tadeusz Bieńkowicz «Rączy» jako żołnierz II batalionu 77. PP AK



wikipedia.org

Grób generała Tadeusza Bieńkowicza na Cmentarzu Wojskowym przy ul. Prandoty w Krakowie

W wolnej Polsce

Tadeusz Bieńkowicz doczekał się upadku w Polsce władzy komunistycznej, za walkę z którą był prześladowany. Po 1989 roku zaczął aktywnie działać w organizacjach, zrzeszających byłych akowców oraz ofiary komunistycznej władzy. Był współzałożycielem Polskiego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego i Związku Armii Krajowej w Krakowie (1989 r.), członkiem Rady Honorowej Światowego Związku Żołnierzy AK i Stowarzyszenia Kawalerów Orderu Virtuti Militari. Pełnił obowiązki prezesa Związku Inwalidów Wojennych Oddziału Nowa Huta (lata 2007 – 2019) oraz Polskiego Związku Więźniów Komunizmu (lata 2010-2019), był sekretarzem Małopolskiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych, członkiem Fundacji Muzeum Historii Armii Krajowej, współpracował z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej w Lidzie. Był współautorem publikacji pt. „Akcja na więzienie w Lidzie we wspomnieniach Tadeusza Bieńkowicza i opisie faktów i zdarzeń pokrewnych" (wyd. Fundacja Muzeum Czynu Zbrojnego, 2009) i fundatorem cmentarza II batalionu 77 PP AK w Naczy na Białorusi.

W 2016 roku za wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski, Tadeusz Bieńkowicz odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2018 roku Prezydent RP Andrzej Duda wręczył mu awans generalski.

Cztery lata temu, 13 grudnia 2019 roku, w wieku 96 lat generał Tadeusz Bieńkowicz odszedł na Wieczną Wartę.

Udział w pogrzebie Bohatera wziął osobiście Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. On też złożył w mediach społecznościowych publiczne kondolencje z powodu odejścia Patrioty.

„Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o odejściu na Wieczną Wartę Generała Tadeusza Bieńkowicza. Żołnierz Niezłomny, kawaler Orderu Virtuti Militari. Nie lękał się ani niemieckich, ani sowieckich lanc i dział. Z honorem służył Bogu i Polsce. Cześć Jego Pamięci! RIP" – napisał Prezydent.

Opr. Andrzej Pisalnik



PAP/W.DESKA

Apel Jasnogórski ma 70 lat

8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, na Jasnej Górze był obchodzony niezwykły jubileusz - 70 lat od pierwszego Apelu Jasnogórskiego.

Rocznica Apelu Jasnogórskiego była na Jasnej Górze wielkim czasem dziękczynienia. O 20.30 w bazylice rozpoczął się koncert telewizyjny pt. „Modlitwa pokoleń". Był on transmitowany w programie pierwszym Telewizji Polskiej. Tego dnia na Jasnej Górze odbyła się także prezentacja znaczka Poczty Polskiej upamiętniającego Apel. O godz. 21.00 jubileuszowy Apel Jasnogórski poprowadził Prymas Polski abp Wojciech Polak. Modlitwa również była transmitowana w TVP1 oraz na kanale YouTube Jasnej Góry.

Krótka historia Apelu Jasnogórskiego

Idea Apelu zrodziła się 8 grudnia 1953 roku w Kaplicy Matki Bożej. Modlitwa zaczęła się od małej grupy – paulinów i członkiń Instytutu Prymasa Wyszyńskiego proszących Maryję o Ojczyznę i o uwolnienie uwięzionego przez komunistów kardynała Stefana Wyszyńskiego, który później stał się wielkim propagatorem nabożeństwa. Gdziekolwiek był o godzinie 21.00 jednoczył się z Jasną Górą i błogosławił Polakom.

Sama modlitwa Apelu trwa zwykle około 20 minut, odbywa się w Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze. Składają się na nią kolejno: odsłonięcie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej; fanfary starokrólewskie; staropolski hymn „Bogurodzica"; trzykrotny śpiew hejnału: „Maryjo, Królowo Polski"; rozważanie maryjne; intencja modlitewna i wspólna dziesiątka różańca; modlitwa „Pod Twoją obronę" oraz błogosławieństwo końcowe. Z kolei w niedzielę, 10 grudnia, w bazylice jasnogórskiej zaplanowano koncert „Ave Maria", czyli najpiękniejsze pieśni maryjne.

Czym jest dla Polaków Apel Jasnogórski?

„Myślę, że jesteśmy świadkami największego rozkwitu Jasnej Góry w historii, a jednocześnie takiego momentu, w którym w naszych rękach naprawdę jest przyszłość. Ten Apel to jest wielkie zadanie i nie można go zmarnować" – powiedział o. Michał Legan, kierownik Redakcji Audycji Katolickich TVP.

Podkreślił, że trzeba będzie odkryć, czy Jasna Góra jest w stanie unieść historyczny ciężar, który na niej spoczywa, to znaczy przenieść Ewangelię w przyszłe pokolenia w przełomowych czasach.

Dodał, że ważne jest, by tego nabożeństwa też „nie zakonserwować", ale mądrze przenosić w przyszłość, bo istotą Apelu nie jest jego forma, ale nade wszystko jego sens i treść.

Z kolei o. dr Piotr Polek, wykładowca w paulińskim seminarium duchownym na Skałce, zwrócił uwagę na ważny wymiar zawierzenia życia Maryi przez wiernych. To kształtuje naszą codzienność, umacnia w wierze i daje nadzieję także w zmaganiach w niespokojnych czasach.

„Apel Jasnogórski jest dla nas wyzwaniem duszpasterskim, które prowadzi do świadomego uczestnictwa w kulcie Matki Bożej. Nabożeństwo ma wiele wymiarów, modlitewny, uwielbienia, dziękczynienia, ale na pewno jesteśmy nieustannie zaproszeni, żeby w tej godzinie modlitwy narodu polskiego o 21.00, zawierzać się, oddawać się Matce Bożej" – powiedział o. Polek.

Natomiast ks. dr Jarosław Grabowski, redaktor naczelny tygodnika katolickiego „Niedziela" powiedział:

„Apel Jasnogórski to najbardziej rozpoznawalna modlitwa i katecheza maryjna, stąd wielka waga rozważania, które każdorazowo jest przygotowywane przez innego kapłana. Ten fenomen Apelu tkwi, więc w tym, że może to być skuteczna, przekonująca katecheza" – tłumaczył ks. redaktor.

„To, co jest najbardziej charakterystyczne dla tej modlitwy, to wspólne stanięcie przed Matką. Wszyscy się wtedy odnajdujemy jako dzieci, w jednym domu, u jednej Matki" – zauważył o. dr. Grzegorz Prus, dyrektor Jasnogórskiego Instytutu Maryjnego.

Ks. Grzegorz Moj z Telewizji Trwam wskazał na ważny wymiar budowania wspólnoty także poprzez transmisje Apelu.

„My się cały czas uczymy tej wspólnoty, nie tylko narodowej, ale też odpowiedzialności za Kościół i drugiego człowieka" – powiedział redemptorysta.

Według Rafała Porzezińskiego, dziennikarza i prezesa Stowarzyszenia Ocaleni, Apel Jasnogórski przyciąga innych „prawdą spotkania" człowieka z Bogiem.

IT-P/episkopat.pl/KAI

Betlejemskie Światło Pokoju już w białoruskich świątyniach



grodnesis.by



grodnesis.by

Betlejemskie Światło Pokoju, zapalane każdego roku z Grocie Narodzenia Pana w Betlejem, już dotarło na Białoruś i „rozlało się" po białoruskich diecezjach, świątyniach i domach wiernych.

15 grudnia światło tradycyjnie dotarło najpierw do bazyliki św. Franciszka Ksawerego w Grodnie, od której tradycyjnie zaczyna się jego podróż po białoruskich kościołach. Symbol zbliżającego się Bożego Narodzenia odebrany został przez biskupa grodzieńskiego Aleksandra Kaszkiewicza.

Przy tej okazji hierarcha przypomniał, że w tym roku sztafecie przekazywania Betlejemskiego Światła Pokoju, prowadzonej przez harcerzy (w Polsce) i skautów (w innych krajach) przyświeca hasło „CZYŃMY POKÓJ".

Jak czytamy na stronie internetowej akcji tegoroczne hasło jest niezwykle aktualne

- gdy w Ukrainie toczy się wojna;

- gdy tak wiele niepokoju dręczy inne narody;

- gdy niepokój, lęk i obawy towarzyszą wielu ludziom…

Z Grodna Betlejemskie Światło Pokoju białoruscy skauci powieźli do innych świątyń. Już w sobotę, 16 grudnia, zapalony w Betlejem ogień rozbłysnął w katedrach Pińska, Mińska, Witebska i zaczął docierać do mniejszych świątyń katolickich, a stamtąd „rozlewać się" po domach wiernych w większości białoruskich miast, miasteczek i wiosek.

IT-P/Grodnensis.by/Swiatlo.zhp.pl

Urodziny papieża Franciszka

87 lat temu urodził się Jorge Mario Bergoglio, który od 13 marca 2013 roku jest 266. biskupem Rzymu jako papież Franciszek. W chwili wyboru miał 76 lat i do tego czasu przez 15 lat był arcybiskupem metropolitą swego rodzinnego miasta – Buenos Aires.

Jest pierwszym Argentyńczykiem i w ogóle mieszkańcem Ameryki, a także pierwszym jezuitą, który został wybrany na najwyższy urząd w Kościele katolickim. Również jako pierwszy przybrał imię Franciszek. Jak sam powiedział tuż po pierwszym ukazaniu się zgromadzonym na Placu św. Piotra, kardynałowie wybrali papieża „z końca świata".

Obecny papież urodził się 17 grudnia 1936 w Buenos Aires jako jedno z pięciorga dzieci w rodzinie włoskiego imigranta – pracownika kolei. Z wykształcenia jest technikiem chemikiem. 11 marca 1958 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego – nowicjat odbywał w Chile, gdzie kształcił się w zakresie przedmiotów humanistycznych, a następnie w Kolegium św. Józefa w podstołecznym San Miguel, uzyskując tam licencjat z filozofii. Studiował następnie literaturę i psychologię w Kolegium Maryi Niepokalanej w Santa Fe i w Kolegium Zbawiciela w Buenos Aires.

13 grudnia 1969 roku wyświęcił go na kapłana ówczesny metropolita Córdoby abp Ramón José Castellanos (1903-79), po czym kontynuował on studia w Hiszpanii i tam 22 kwietnia 1973 roku złożył śluby wieczyste w swym zakonie. Po powrocie do kraju był m.in. mistrzem nowicjatu, wykładowcą na wydziale teologicznym w swym dawnym kolegium w San Miguel, a w latach 1973-79 prowincjałem jezuitów w Argentynie. W tym czasie wyjeżdżał również kilkakrotnie na dłuższe lub krótsze pobyty do Niemiec. W latach 1980-86 był rektorem kolegium w San Miguel.

20 maja 1992 roku św. Jan Paweł II mianował 55-letniego wówczas jezuitę biskupem pomocniczym archidiecezji Buenos Aires; sakrę nowy hierarcha przyjął 27 czerwca tegoż roku z rąk ówczesnego arcybiskupa stolicy kard. Antonio Quarracino. Jego zawołaniem biskupim są słowa „Miserando atque eligendo" (Spojrzał z miłosierdziem i wybrał). 3 czerwca 1997 roku Ojciec Święty powołał hierarchę na arcybiskupa koadiutora z prawem następstwa, a w niecały rok później – 28 lutego 1998 roku mianował go arcybiskupem metropolitą jego rodzinnego miasta. 30 listopada tegoż roku papież mianował go jednocześnie ordynariuszem dla wiernych obrządków wschodnich w Argentynie, niemających własnego biskupa.

Na konsystorzu 21 lutego 2001 roku Jan Paweł II włączył go w skład Kolegium Kardynalskiego, przyznając mu jako kościół tytularny w Rzymie świątynię pw. św. Roberta Bellarmina. Jako biskup i kardynał przyszły papież uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach kościelnych z Synodami Biskupów na czele. W latach 2005-2011 przez dwie trzyletnie kadencje był przewodniczącym Argentyńskiej Konferencji Biskupiej.

W dniach 18-19 kwietnia 2005 roku kard. Bergoglio wziął udział w konklawe,



KAI

które wybrało Benedykta XVI i – jak się okazało po latach – już wówczas był jednym z głównych kandydatów na nowego papieża, zajmując w ostatnim głosowaniu drugie miejsce za kard. Josephem Ratzingerem. A 8 lat później w wyniku konklawe w dniach 12-13 marca 2013 roku zastąpił go na urzędzie biskupa Rzymu. Ale wcześniej – 23 lutego tegoż roku Benedykt XVI mianował argentyńskiego hierarchę-jezuitę członkiem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, działającej w ramach Kongregacji ds. Biskupów. Była to jedna z ostatnich decyzji tego papieża, który w 5 dni później zakończył swój pontyfikat. Oficjalne rozpoczęcie posługi nowego Ojca Świętego nastąpiło niespełna tydzień później – 19 marca 2013 roku.

Franciszek jest pierwszym jezuitą na Tronie Piotrowym, a zarazem pierwszym Następcą św. Piotra – zakonnikiem od ponad półtora stulecia. Poprzednim biskupem Rzymu, który przed wyborem należał do jakiegoś zakonu, był kameduła Grzegorz XVI (Bartolomeo Cappellari; 1765-1846, papieżem był od 1831). Wybrano go na biskupa Rzymu 2 lutego 1831 roku, po konklawe, które trwało ponad 2 miesiące (poprzedni papież, Pius VIII, zmarł 30 listopada 1830 roku).

IT-P/KAI

Od amatorki z Polesia do czołowej dokumentalistki Polski

8 grudnia mija 121. rocznica przyjścia na świat urodzonej na Polesiu jednej z najważniejszych i najbardziej aktywnych polskich fotografek dwudziestolecia międzywojennego - Zofii Chomętowskiej.

Historyczne i geograficzne Polesie sięgające na wschodzie po Dniepr i Berezynę w 1921 roku przecięła na pół granica ze Związkiem Sowieckim. W granicach II RP pozostało Polesie Zachodnie, kotlina leżąca na wschód od Bugu, ograniczona od północy Wyżyną Nowogródzką, a od południa Wyżyną Wołyńską.

Właśnie tutaj we wsi Porochońsk (dzisiaj agromiasteczko i centrum sielsowietu – odpowiednika gminy – w rejonie pińskim, obwodu brzeskiego na Białorusi) w rodzinie Bronisławy z Buchowieckich i Feliksa Druckiego-Lubeckiego przyszła 121 lat temu na świat wybitna polska fotografka okresu międzywojennego, której zawdzięczamy obszerną fotodokumentację między innymi malowniczych i niedostępnych już dzisiaj terenów Polesia z pierwszej połowy XX wieku oraz wizerunki mieszkających tam ludzi.

W dzieciństwie nasza bohaterka chciała zostać malarką, jak wiele dziewcząt z arystokratycznych rodzin pobierała lekcje rysunku, malarstwa i historii sztuki. Zgodnie z rodzinną legendą dalszej karierze w tym kierunku sprzeciwiła się jej babka – Jadwiga Radziwiłł.

W wieku 10 lat dziewczynka dostała w prezencie swojego pierwszego Kodaka. Był to wtedy bardzo modny prezent. Niemal od początku Chomętowska fotografowała dużo i konsekwentnie.

Kolejnym aparatem artystki była Leica, małoobrazkowy aparat, który zrewolucjonizował ówczesną fotografię,



Zofia Chomętowska, lata 1925-1939

Narodowe Archiwum Cyfrowe

pozwalając robić jedno zdjęcie po drugim, bez konieczności zmiany błony po każdym naciśnięciu migawki.

Za debiut Chomętowskiej uznaje się pokaz na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku. W roku 1931 dostała ona nagrodę w konkursie Kodaka, która rozpoczęła serię publikacji jej prac w czasopismach. Dwa lata później uznana już mistrzyni fotografii opublikowała w piśmie „Świat" artykuł pt. „Fotografika", w którym pisała m.in.:

„Zasady kompozycji rysunkowej w fotografice wymagają od adeptów tak samo studiów i pracy, jak i każdej innej sztuce plastycznej (…) zarówno soczewka jak i pędzel w ręce profana nie dadzą dzieła sztuki".

Duża część fotografii Chomętowskiej wpisywała się w tzw. nurt piktorialny oraz sformułowane w drugiej połowie lat 30. przez Jana Bułhaka wzorce fotografii ojczystej, wedle których prace fotograficzne miały służyć budowaniu wizerunku Polski idealnej.



Panorama Grodna

Zofia CHOMĘTOWSKA



Ratusz i Katedra w Grodnie

Zofia CHOMĘTOWSKA



Poleska wieś

Zofia CHOMĘTOWSKA



Poleszuk kosi zalaną wodą łąkę

Zofia CHOMĘTOWSKA

Polesie z dzikimi bagnami, malowniczymi rozlewiskami i nietkniętą ręką człowieka przyrodą zdawało się być idealnie stworzone dla tego nurtu. Poleskie zdjęcia Chomętowskiej ukazywały się więc nie tylko w czasopismach i gazetach, ale także w propagandowych materiałach o Polsce przeznaczanych dla cudzoziemców.

Chomętowska fotografowała zatem głównie tereny wokół swoich rodzinnych posiadłości: Porochońsk, Horodyszcze, Dobrosławkę, należące do Radziwiłłów Mankiewicze, zwany sercem Polesia Pińsk, Grodno, Poczajów oraz w mniejszym stopniu – Polesie Wołyńskie. Do jednych z ulubionych tematów autorki należały pracujące Poleszuczki, o których pisała: „Na Polesiu dźwignią wszystkiego jest… baba. Ona to od świtu do późnej nocy, haruje w polu i chacie, sieje, piele, żnie, kopie kartofle, przędzie, pierze, gotuje, karmi swój dobytek, a w międzyczasie dzieci rodzi".

W artykule znawczyni tematu Karoliny Puchały-Rojek na portalu Culture. pl czytamy, że „mimo arystokratycznego pochodzenia Chomętowska potrafiła wtopić się w środowisko lokalnej ludności i stać się bezstronną obserwatorką poleskich zwyczajów". Pierwszymi bohaterami jej fotografii byli rybacy, kobiety robiące pranie w jeziorze i inni zajęci codzienną pracą mieszkańcy Polesia. Ujęcia te nie przypominały jednak wystylizowanych wizerunków. Były to raczej portrety, oddające istotę codziennego życia ich bohaterów w środowisku dla nich jak najbardziej naturalnym.

Według znawców tematyki spuścizna fotograficzna Chomętowskiej i pozostawiony przez nią obszerny zbiór negatywów, przedstawiających wielość aspektów życia na Polesiu, jest bez wątpienia najpełniejszą zachowaną dokumentacją tego, nieistniejącego już, świata.

Największa aktywność Chomętowskiej przypadła na lata trzydzieste, kiedy przeprowadziła się do Warszawy. Zdjęcia przedwojennej i powojennej stolicy stanowią spuściznę twórczą artystki, z którą jest kojarzona w stopniu nie mniejszym, niż z jej rodzinnym Polesiem.

Po zamieszkaniu w Warszawie Chomętowska zaczęła utrzymywać się z fotografii. Pracowała jako fotograf dla Ministerstwa Komunikacji, prowadziła własny salon fotograficzny, była dyrektorką artystyczną w miesięczniku „Kobiety w Pracy". Jako należąca do elitarnego grona fotografów, korzystających z aparatu marki „Leica", publikowała również w czasopiśmie „Leica w Polsce".

W Warszawie artystka fotografowała m.in. wnętrza pałaców (Kronenberga, Koniecpolskich, Blanka i in.). Jako członkini Polskiego Towarzystwa Fotograficznego debiutowała w stolicy na wystawie w 1932 roku i od tego momentu była uczestniczką najważniejszych krajowych wydarzeń fotograficznych.

Mimo rosnącego zbioru zdjęć warszawskich i wnętrz pałaców do 1939 roku Chomętowska, zarówno na wystawach indywidualnych, jak wspólnych (m.in. z Janem Bułhakiem) pokazywała przede wszystkim zdjęcia z Polesia.

Okupację i Powstanie Warszawskie Chomętowska również spędziła w stolicy. Po powstaniu w drogę do obozu w Pruszkowie artystka zamiast jedzenia wyniosła setki negatywów z poleskim zbiorem.

Po wojnie fotografka wyemigrowała do Anglii. W 1947 roku, sprowadziwszy z kraju córkę Gabrielę i syna Piotra, wyemigrowała do Argentyny, gdzie nie powróciła już do zawodu fotografki, a jej twórczość na długi czas została zapomniana.

Zmarła wybitna polska fotografka, dokumentalistka utraconego przedwojennego Polesia i przedwojennej, zburzonej w czasie wojny oraz powojennej Warszawy na obczyźnie w Buenos Aires 30 maja 1991 roku.

Przygotowała Waleria Brażuk

Gwiazdor teatru i niemego kina rodem z Mohylewa

6 grudnia przypada 70. rocznica śmierci Janusza Dziewońskiego wybitnego polskiego aktora teatralnego oraz kina niemego czasów międzywojnia, posługującego się pseudonimem scenicznym „Powalski".

Janusz Dziewoński urodził się 12 sierpnia 1890 roku w Mohylewie, mieście królewskim, które już po pierwszym rozbiorze Polski zostało włączone w skład Imperium Rosyjskiego i stało się stolicą guberni mohylewskiej. Janusz Dziewoński podobnie, jak wielu Polaków, urodzonych w rosyjskim zaborze, starał się zdobyć wykształcenie najlepsze z możliwych w carskiej Rosji.

W wieku 18 lat nasz bohater podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Moskiewiskim. Nie chciał jednak zostać prawnikiem, gdyż marzył o scenie teatralnej. Równolegle z zajęciami na wydziale prawa Janusz Dziewoński pobierał więc lekcje aktorskiego rzemiosła u wybitnych przedstawicieli tego zawodu. Był między innymi uczniem Ryszarda Bolesławskiego, aktora o polskich korzeniach, grającego w Moskiewskim Akademickim Teatrze Artystycznym, Osipa Prawdina, będącego gwiazdą Imperatorskiego Moskiewskiego Małego Teatru i innych wybitnych postaci rosyjskiej sceny teatralnej.

Zafascynowany sceną student prawa przybrał pseudonim Powalski i wszedł w skład trupy działającego w Moskwie akademickiego teatru „Lutnia", z którym był związany do odzyskania niepodległości przez Polskę.

Po powrocie do kraju w 1921 roku Janusz Dziewoński podjął współpracy z objazdowymi zespołami teatralnymi. Brał udział między innymi w pracach zespołu eksperymentalnego teatru Reduta oraz uczestniczył w kilku objazdach ze Stefanem Jaraczem. W roku 1924 nasz bohater podjął współpracę z warszawskim teatrem Stańczyk, w sezonie 1925/26 należał do zespołu teatru Rybałt pod kierownictwem Stanisławy Wysockiej. Potem przeniósł się na deski Teatru Miejskiego w Kaliszu, ale bawił tam niedługo i w 1927 roku wrócił do Warszawy, podejmując współpracę z Teatrem Letnim. W kolejnym sezonie wyruszył w objazd ze znanym mu już Stefanem Jaraczem, aż wreszcie podjął współpracę z Teatrem Praskim, po którym na dwa sezony zatrudnił się w Teatrze Polskim.

Kolejny etap kariery naszego bohatera wiąże się z pełnieniem przez niego funkcji współdyrektora (wraz ze Stefanem Jaraczem i Zygmuntem Chmielewskim) w teatrze Ateneum.

Od roku 1932 i do wybuchu II wojny światowej Janusz Dziewoński współpracował z teatrem Reduta i innymi zespołami objazdowymi.

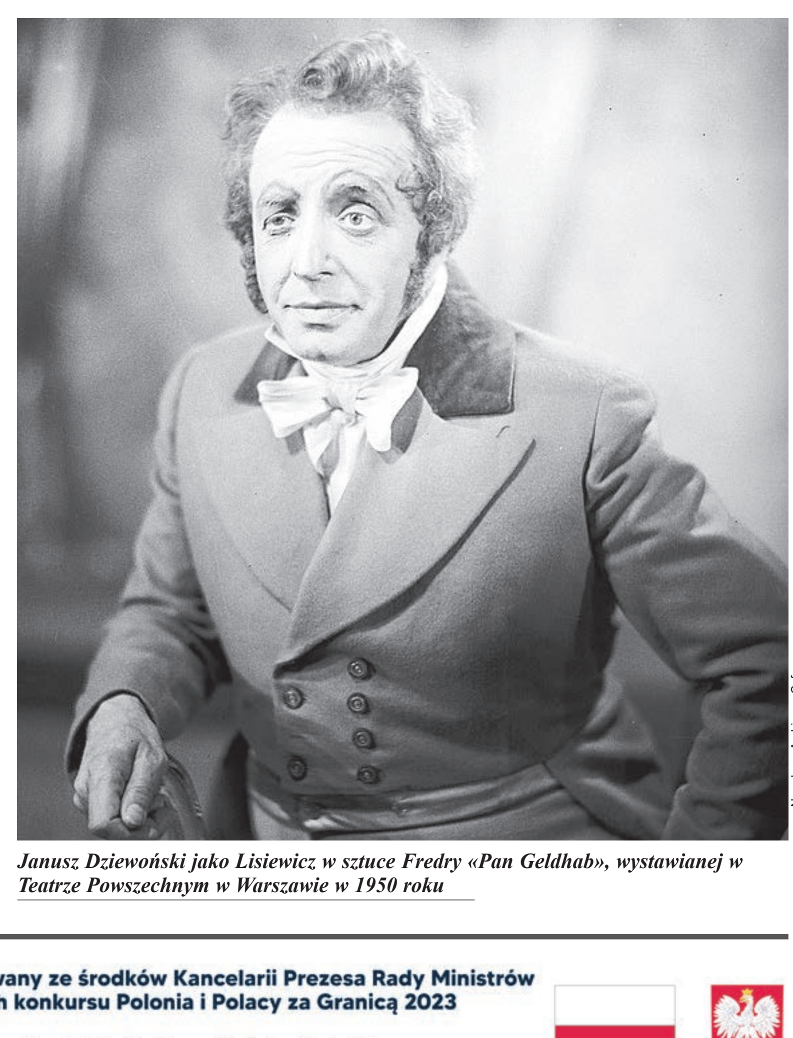
W latach 1939–1941 występował w Teatrze Polskim w Wilnie, przekazanym przez Sowietów Litwinom, a potem okupowanym. W 1942 roku, po agresji Niemiec na ZSRR, Janusz Dziewoński został aresztowany i więziony na Pawiaku oraz w niemieckich obozach koncentracyjnych na Majdanku i Auschwitz-Birkenau. Z tej opresji udało mu się wyjść żywym.

Po wojnie Janusz Dziewoński zamieszkał w Warszawie. Występował w teatrach Dramatycznym, Powszechnym i Ateneum, oraz reżyserował sztuki teatralne m.in. „Świerszcz za kominem" (1947).

W swojej bogatej karierze aktorskiej Janusz Dziewoński zaliczył także role w kilku filmach , między innymi w takich produkcjach, jak „Huragan" (1928), „Głos Pustyni" (1932), czy „Sprawa do załatwienia" (1953).

Zmarł Janusz Dziewoński w wieku 63 lat, 6 grudnia 1953 roku i został pochowany na Starych Powązkach w Warszawie.

Opr. Iness Todryk-Pisalnik



Janusz Dziewoński jako Lisiewicz w sztuce Fredry «Pan Geldhab», wystawianej w Teatrze Powszechnym w Warszawie w 1950 roku

Narodowe Archiwum Cyfrowe

Redaktor Naczelna:
Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie:
Anna PLICHTA
GŁOS
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.